Nauczyciel Roku 2006 – wniosek konkursowy na str. 11–12

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

GŁOS NAUCZYCIELSKI

INDEKS-359238 PL ISSN-0017-1263 ROK LXXXIX nr 3 • 18 I 2006 CENA 3,90 zł (w tym 7% VAT)

„Newsweeka" dałoby się czytać. Wystarczy pogonić nierzetelnych dziennikarzy

Do szkoły marsz

To parafraza leadu do artykułu „Do nowej szkoły marsz", jaki ukazał się w nr. 2/2006 „Newsweeka". Jest tak samo niesprawiedliwy, jak ten, który został sparafrazowany: *Rodzice mogą polubić szkołę, a dzieci robić coś więcej niż palenie w ubikacji i smarowanie kredą siedzeń wychowawców. Wystarczy pogonić Związek Nauczycielstwa Polskiego.* Tygodnik ten ma ambicje być pismem opiniotwórczym. Czy prestiż można budować na nierzetelności, manipulacji faktami, nieobiektywizmie i braku wiedzy niezbędnej do podejmowania takiego tematu, a więc zaprzeczeniu standardów dziennikarstwa? Odpowiedź pozostawiam czytelnikom „Newsweeka".

Czy ratunku dla polskiej oświaty trzeba szukać w dobrowolnym (albo mniej dobrowolnym...) zrzeczeniu się przez nauczycieli części i tak niskiej pensji, żeby było na remont, wypoły przed likwidacją? [illegible] uchronienie szko-

Zdaniem autorek artykułu tak, bo wymowa ich tekstu jest jednoznaczna: w oświacie działoby się lepiej, ba! nawet znakomicie, gdyby nie ta Karta, gdyby nie ci pazerni na przywileje *nauczyciele, no i gdyby nie było ZNP,* który pilnuje interesów tej pazernej nauczycielskiej społeczności. Podają prostą receptę: uzdrawianie przez obcinanie pensji nauczycielom i odbieranie szkół samorządom na rzecz oświatowych stowarzyszeń, bo *kiedy za szkołę odpowiadają mieszkańcy, gminna oświata jest lepsza, tańsza, a dzieci dobrze się uczą.* Byłaby to wspaniała recepta na sukces ekonomiczny, dydaktyczny i wychowawczy, szkoda tylko, że utopijna. A o tym, co dzieje się wówczas, gdy tak jak w Piekiełku szkoła pada z niegospodarności, rodzice ponoszą dodatkowe koszty jej utrzymania, o prawdziwym czasie pracy nauczycieli na podstawie poważnych badań – ani słowa. Bo i po co o tym pisać, skoro wszyscy wiedzą, że *zgodnie z Kartą każdy prowadzi tygodniowo tylko 18 godzin lekcji.* Od takich nieprawdziwych informacji w tekście aż się roi, podczas gdy przemilczany zostaje prawdziwy powód likwidacji placówek, jakim jest głodowa subwencja oświatowa.

W tym materiale czytelnik nie znajdzie też racji drugiej strony, choćby podstawowego argumentu ZNP, który ma obowiązek przypominać społeczeństwu, że za oświatę, wykształcenie dzieci i młodzieży odpowiada państwo. Związek domaga się także, żeby ci sami mieszkańcy, o których prawa walczą autorki tekstu na łamach „Newsweeka", mieli prawo wyboru: czy posłać swoje dziecko do szkoły prowadzonej przez samorząd terytorialny, czy np. przez stowarzyszenie, bo takie prawo gwarantuje im ustawa oświatowa. Taki wybór jest jednak możliwy tylko pod warunkiem, że gminy nie pozbywają się wszystkich prowadzonych przez nie szkół. Można było także zauważyć, bo nie jest to żadną tajemnicą, że Związek nigdy nie negował celowości istnienia szkół społecznych, stowarzyszeniowych i innych, stale zresztą podkreśla, że istniejąc **obok** tych publicznych, uzupełniają i wzbogacają one oświatowy system.

Kiepska to rekomendacja jednych przez deptanie drugich. Oświatowa rzeczywistość raczej nie potrzebuje takich adwokatów.

Lidia Jastrzębska

Fot. M. Suchecki

Książkowy zawrót głowy

Dla tysięcy rodzin kompletowanie szkolnej wyprawki wiąże się z zaciąganiem kredytów bankowych, pożyczek u znajomych i pukaniem do drzwi pomocy społecznej

Ubiegłoroczne wydatki związane z rozpoczęciem roku szkolnego były najwyższe w ostatnich dziewięciu latach – wynika z badań CBOS. Rodzice wydali średnio 755 zł, prawie połowę pochłonęły podręczniki.

W kampanii wyborczej PiS obiecywał obniżenie cen podręczników nawet o połowę. Kazimierz Marcinkiewicz, obecny premier i były wiceminister edukacji, mówił wówczas, że książka do podstawówki nie będzie kosztowała więcej niż 15 zł, do gimnazjum – 18 zł, a do szkoły średniej – 20 zł.

Rząd właśnie przymierza się do spełnienia swoich obietnic. Wydawcy twierdzą, że to niemożliwe. Administracyjny nakaz obniżenia cen szybko doprowadzi ich do plajty lub do drastycznego obniżenia jakości podręczników. Obecnie ponad 35 proc. stanowią koszty i rabaty dla hurtowni i księgarń, 20 proc. to koszty druku, tyle samo kosztuje zakup licencji i prace redakcyjne. Marketing i promocja pochłania 10 proc., tyle co zysk wydawcy w wyjątkowo dobrym roku.

Prof. Andrzej Białas, prezes Polskiej Akademii Umiejętności, zwraca uwagę, że chodzi nie tylko o system oceniania podręczników, ale także ograniczenie ich liczby. Dziesiątki tytułów do jednego przedmiotu to chyba przesada, szczególnie że nikt do końca nie wie, do jakiego stopnia się różnią. I nie tylko o jakość tu chodzi, ale także o cenę, bo im większy nakład, tym niższe koszty, a za obecną różnorodność płacą rodzice. Już kilka miesięcy temu Związek Nauczycielstwa Polskiego zwrócił się do dyrektorów szkół z prośbą o taki wybór podręczników, który pozwoliłby kilku rocznikom uczniów korzystać z jednej książki.

Od września br. zespół ekspertów, powołany przez MEiN i wydawców, będzie szukać sposobów na obniżenie cen. Okazuje się, że można się dogadać. Tylko szkoda, że tak późno.

str. 8–9

Beznamiętni nie zmieniają dziejów

Upadł projekt objęcia wszystkich pięciolatków obowiązkowym wychowaniem przedszkolnym. Początkowa koncepcja zawężona została do dzieci z biednych terenów tzw. ściany wschodniej. Wiceminister edukacji Jarosław Zieliński, z którym rozmawiamy o bliższych i dalszych zmianach w oświacie, jest jednak przekonany, że niezbędna korekta podstawy programowej wychowania przedszkolnego nie będzie zbyt rozległa i resort zdąży z nią do września.

– Jest sprawą oczywistą, że jeżeli chcemy obowiązkiem szkolnym objąć sześciolatki, zmiany trzeba wprowadzić także w podstawie programowej kształcenia zintegrowanego w klasach I–III. Obniżenie wieku obowiązku szkolnego będzie możliwe, gdy wejdzie w życie obowiązek wychowania przedszkolnego pięciolatków, a więc – jak sądzę – od roku 2007/2008 – mówi minister Zieliński.

str. 5

Rys. IL

W Sątopach dnieje

Irena Z. przez 25 lat pracy w szkole stała się lokalnym, ugruntowanym pokoleniowo autorytetem. Nie zachwiało go nawet nagranie, na którym słychać, jak nauczycielka wkłada dzieciom do głów, że Krzysztof Kolumb polskim uczonym był, wieloryb to ryba, a nurkowiec to zawód związany z wodą. Kto nie chłonął tych mądrości, nazywany był gamoniem, nieukiem i ciemnogrodem.

Mieszkańcy popegeerowskiej wioski Sątopy w Warmińsko-Mazurskiem nijak jednak nie wierzą w to wszystko. Mówiła, że Kolumb był Polakiem? Nic to wielkiego, skoro w encyklopediach nie ma informacji o jego narodowości. Tylko ta z 1957 roku podaje prawdę. A cała sprawa z panią Z. to oszustwo i manipulacja.

Czy to możliwe w szkole XXI wieku?

str. 10

Kalendarium Głosu

- ✓do końca roku kalendarzowego – 347 dni
- ✓do sprawdzianu dla szóstoklasistów – 76 dni
- ✓do egzaminu gimnazjalnego – 98 dni (część humanistyczna) 99 dni (część matematyczno-przyrodnicza)
- ✓do rozpoczęcia nowej matury 2006 – 106 dni
- ✓do końca roku szkolnego – 263 dni

W obronie prawdy

Marek Ćwiek, prezes Zarządu Oddziału ZNP w Łasku, wystosował do redakcji „Newsweeka" stanowczy protest przeciw treściom zawartym w artykule „Do nowej szkoły marsz". Zdaniem związkowców zawiera on wiele nieprawdziwych informacji i świadczy o tym, iż autorki artykułu, Bernadeta Waszkielewicz i Violetta Ozminkowski, nie zadały sobie trudu zapoznania się ze specyfiką pracy nauczycielskiej i realiami polskiej oświaty i edukacji.

W liście skierowanym do Tomasza Wróblewskiego, redaktora naczelnego „Newsweeka", czytamy m. in.:

Według autorek lekiem na uzdrowienie finansów polskiej oświaty jest przejmowanie szkół publicznych przez społeczne ruchy oświatowe, bo tylko one prowadzą szkoły „dobrze i tanio". Sugerują wręcz, że aby odciążyć budżet samorządów, należy je uwolnić od obowiązków i odpowiedzialności za oświatę publiczną. Nie zdają sobie jednak sprawy, że konstatacja ta jest niezgodna z obowiązującym prawem oświatowym. (...) Związek Nauczycielstwa Polskiego zna wiele przypadków, gdy przekazanie prowadzenia publicznych placówek oświatowych stowarzyszeniu lub fundacji powodowało łamanie praw pracowniczych i nieprawidłowości w przebiegu procesu kształcenia, dlatego wnikliwie obserwuje te procesy i stara się im zapobiegać. Związek nasz nie jest wrogiem szkół społecznych, jak sugeruje artykuł, ale uważa, iż powinny one powstawać obok, a nie zamiast szkół publicznych. (...) Artykuł „Do nowej szkoły marsz" jest jaskrawym dowodem dziennikarskiej nierzetelności i tendencyjności. Można odnieść wrażenie, iż pisany był na zamówienie Federacji Inicjatyw Oświatowych. Nie odmawiając Redakcji prawa do krytyki, proponujemy, aby czyniono to uczciwie i obiektywnie, kierując się zasadami etyki dziennikarskiej.

Za daleko na Kanary

Czterodniową wycieczkę na wyspę Lanzarote (w archipelagu Wysp Kanaryjskich) wygrało Przedszkole Nr 5 w Głogowie

Placówka otrzymała tę nieoczekiwaną nagrodę za projekt „Zabawa i nauka", realizowany wspólnie z hiszpańskim przedszkolem Escuela Infantol Gloria Fuentes z miejscowości Gijon.

– Dzieci tworzyły rysunki na temat rodziny, tolerancji i miłości. Można je oglądać w internetowej galerii (www.glogow.pl/pp5) – mówi Ewa Kurzak, dyrektorka przedszkola i koordynatorka projektu.

Pani dyrektor nie ukrywa zaskoczenia i dumy z wygranej, zwłaszcza że polskie przedszkolaki okazały się najlepsze spośród tysięcy najmłodszych Europejczyków.

– Nasza radość z wygranej jest nieco zmącona – nie ukrywa dyrektorka. – W praktyce trudno nam będzie wysłać na Wyspy Kanaryjskie ponad 130 przedszkolaków. Wiąże się to bowiem z koniecznością zapewnienia dzieciom bezpieczeństwa, a nikt z naszych nauczycieli nie weźmie na siebie takiej odpowiedzialności. Dlatego chcielibyśmy zamienić ten wyjazd na kilka przydatnych w przedszkolu pomocy dydaktycznych, np. rzutnik czy komputer. Nie wiemy jednak, czy to będzie możliwe.

Program edukacyjny eTwinning polega na współpracy co najmniej dwóch szkół czy przedszkoli z krajów europejskich za pośrednictwem internetu. W portalu www.etwinning.net szkoły mogą znaleźć partnerów z innych krajów zainteresowanych taką współpracą.

Do programu należą państwa członkowskie Unii Europejskiej, a także Norwegia i Islandia. Z internetowej strony e-Twinning można ściągać także oprogramowanie przydatne szkołom w tworzeniu stron www, multimedialnych prezentacji lub baz danych. Ten program ma na celu nie tylko nawiązanie kontaktów międzynarodowych, ale przede wszystkich upowszechnienie w edukacji nowoczesnych technik komputerowych.

Polska jest drugim po Włoszech krajem pod względem liczby szkół zarejestrowanych w bazie tego programu. Na 10 tys. placówek w portalu ponad 1200 jest z Polski. Natomiast biorąc pod uwagę liczbę realizowanych projektów, nasz kraj jest na pierwszym miejscu.

IKA

W pięciu województwach zaczęły się zimowe ferie

Dwa tygodnie laby

Jako pierwsi, bo od 16 stycznia, zimowym wypoczynkiem cieszą się już uczniowie z województw dolnośląskiego, łódzkiego, mazowieckiego, opolskiego i zachodniopomorskiego. Ich ferie potrwają do 29 bm.

23 stycznia do wypoczywających dołączą uczniowie z Podlasia, którzy do szkoły wrócą dopiero 6 lutego. Dzieci i młodzież z Lubelszczyzny, Podkarpacia, Pomorza, Śląska, Warmii i Mazur odpoczynek rozpoczną 30 stycznia, a zakończą 12 lutego. Na końcu, 13 lutego zimowa przerwa zacznie się w województwach: kujawsko-pomorskim, lubuskim, małopolskim, świętokrzyskim i wielkopolskim.

Niestety, według Pentora tylko 9 proc. uczniów wyjedzie w tym roku na zimowy wypoczynek, a 84 proc. na pewno zostanie w domu. Dla nich władze samorządowe, szkoły, ośrodki kultury i organizacje pozarządowe takie jak TPD, ZHP, PCK, PTTK czy też Caritas przygotowały półkolonie oraz imprezy kulturalne.

(maku)

NATURA MOICH OKOLIC 2006

Zarząd Okręgu Lubuskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego organizuje jedenastą już edycję konkursu literacko-plastyczno-fotograficznego. Mogą wziąć w nim udział pracownicy i emerytowani koledzy ze wszystkich placówek oświatowych oraz naukowych. Tematyka prac obejmuje wszelkie inspiracje wypływające z otaczającej nas przyrody, a także problemy ochrony środowiska.

PLASTYKA – prace od formatu A-3 wzwyż, (rysunek, malarstwo, kolorowanka, wydzieranka, techniki mieszane, grafika).

LITERATURA – poezja, opowiadanie, reportaż itp. (do trzech stron znormalizowanego maszynopisu).

FOTOGRAFIA – jedno lub cykl trzech zdjęć w dowolnej kolorystyce i formacie. Prace należy oprawić w passe-partout lub nakleić na karton, zachowując margines 5 cm.

Wszystkie prace muszą być opatrzone godłem. W osobnej kopercie należy umieścić imię i nazwisko autora, adres dla korespondencji, ewentualnie telefon.

Przesyłki z dopiskiem „konkurs" prosimy kierować do Zarządu Okręgu Lubuskiego ZNP, ul. Sikorskiego 15d, 65-415 Zielona Góra.

Termin upływa 30 marca 2006 r.

Autorzy najlepszych prac we wszystkich trzech dziedzinach otrzymają nagrody rzeczowe oraz dyplomy.

Uwaga! Prace konkursowe przechodzą na własność organizatora i mogą być wykorzystane w jego publikacjach oraz w celach reklamowych.

MEA

Głos patronem medialnym

Razem przeciw dyskryminacji

Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli oraz British Council zaprasza wszystkich zainteresowanych do wzięcia udziału w konkursie dla redaktorów gazetek szkolnych pt. *„Młodzi przeciwko dyskryminacji". Gazetki szkolne w promowaniu różnorodności kulturowej, przeciwdziałaniu dyskryminacji rasowej, etnicznej i religijnej.*

Konkurs, objęty patronatem medialnym m.in. przez „Głos Nauczycielski", adresowany jest do młodych redaktorów gazetek ze szkół ponadgimnazjalnych.

Zainteresowani udziałem proszeni są o nadsyłanie kart zgłoszenia wraz z egzemplarzem gazetki, w którym opublikowano zgłaszany artykuł **do dnia 31 maja 2006 roku** (decyduje data stempla pocztowego) do pani **Martyny Majewskiej** pod adresem: Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli, Aleje Ujazdowskie 28, 00-478 Warszawa z dopiskiem „Młodzież przeciwko dyskryminacji".

Wyniki konkursu zostaną podane na stronie www.codn.edu.pl do 14 czerwca, a uroczyste wręczenie nagród odbędzie się w siedzibie CODN 24 czerwca 2006 roku. Nagrodą dla zdobywców pierwszego miejsca jest wyjazd na dwutygodniowy kurs językowy do Wielkiej Brytanii, dla autora nagrodzonego artykułu oraz redaktora naczelnego gazetki, w której go opublikowano, ufundowany przez British Council Polska. Redaktor naczelny gazetki i autor artykułu, który zdobędzie drugie miejsce, otrzymają drukarki od „Głosu Nauczycielskiego". Laureaci, którzy zajmą trzecie miejsce, dostaną atrakcyjne nagrody książkowe oraz prenumeratę dwutygodnika „Cogito".

Ponadto Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli ufunduje zestawy książek dla nauczycieli – opiekunów nagrodzonych zespołów redakcyjnych.

Regulamin konkursu dostępny jest na stronie internetowej CODN (www.codn. edu. pl).

Szczegółowych informacji udziela Martyna Majewska,
tel. +22/345 37 52, e-mail:
martyna.majewska@codn.edu.pl

(a)

Emerytury bez presji

Definiowanie pojęć

Informowaliśmy już, że 4 stycznia br. OPZZ złożył w Sejmie zawiadomienie o utworzeniu Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej zmiany ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych wraz z projektem ustawy. Przygotowany przez OPZZ projekt ma zapewnić po 2007 r. świadczenia emerytalne na dotychczasowych zasadach osobom zatrudnionym przed 1 stycznia 1999 r., czyli przed wejściem w życie obecnego systemu emerytalnego, w szczególnych warunkach i w szczególnym charakterze. Dotyczy to tylko osób urodzonych w latach 1949-1968, które zdecydują się wyjść z Otwartych Funduszy Emerytalnych.

Po potwierdzeniu przyjęcia zgłoszenia Komitetu przez marszałka Sejmu, który sprawdza, czy projekt spełnia warunki określone w regulaminie Sejmu, rozpocznie się zbieranie 100 tys. podpisów, niezbędnych, by projekt był traktowany jako inicjatywa obywatelska. Inicjatorzy nowelizacji ustawy mają na ich zgromadzenie trzy miesiące. Dopiero po ich uzyskaniu projekt ustawy może zostać przekazany do dalszych prac parlamentarnych.

Przygotowana przez OPZZ ustawa zakłada, że [illegible] powstanie centralny rejestr zatrudnionych w szczególnych warunkach i w szczególnym charakterze. Pracownicy sami zgłaszaliby się do ZUS, potwierdzając fakt ten dokumentami. Jeśli na ich podstawie ZUS nie uznałby prawa zatrudnionego do wcześniejszej emerytury, będzie można odwołać się do sądu.

Zanim jednak przewidziana w projekcie procedura ruszy, trzeba najpierw zdefiniować pojęcie pracy w szczególnym charakterze. Propozycja ZNP brzmi następująco: „Prace o szczególnym charakterze to prace wymagające szczególnej sprawności psychofizycznej, której obniżenie jeszcze przed osiągnięciem wieku emerytalnego wpływa ujemnie na jakość świadczonej pracy, jakość życia i zdrowia osób wykonujących te prace albo zagraża ich bezpieczeństwu lub bezpieczeństwu innych osób."

Dziś nauczyciele, którzy mają 30 lat pracy, w tym 20 lat pracy pedagogicznej, mogą skorzystać z prawa do wcześniejszej emerytury do końca 2007 r. Obawa przed tym, że od 1 stycznia 2008 r. tracą to prawo i będą musieli pracować do 60 lat (kobiety) i 65 lat (mężczyźni) może sprawić, że wielu nauczycieli najpóźniej do końca przyszłego roku zdecyduje się przejść na wcześniejszą emeryturę. A to może spowodować poważne perturbacje na rynku pracy.

Dlatego ZNP opowiada się za przyjęciem ustawy, która przyczyni się do podejmowania przez nauczycieli bardziej wyważonych decyzji, wynikających z przekonania o własnych możliwościach kontynuowania zatrudnienia, a nie daty wygaśnięcia emerytalnych uprawnień.

Had

Przepraszamy

W numerze 2 GN z 11 stycznia br. w artykule „Emerytura bez presji" pojawił się przykry błąd. Powinno być: zgodnie z obecnymi przepisami nauczyciele tracą prawo do wcześniejszej emerytury z tytułu pracy w szczególnych warunkach i w szczególnym charakterze **1 stycznia 2008 r.**, a nie, jak napisaliśmy – 2007 r.

Redakcja

Na własną rękę

W tym roku szkoły zostały rzucone na głęboką wodę. Musiały same przygotować arkusze egzaminacyjne, bo OKE odstąpiły od dotychczasowej praktyki angażowania się w próbne egzaminy

Szkoła Podstawowa nr 5 w Chojnicach (woj. pomorskie) próbę ma już za sobą – 160 szóstoklasistów pisało ją w listopadzie ubiegłego roku.

– Dzięki temu uczniowie są już otrzaskani z procedurami i z mniejszym stresem przystąpią do prawdziwego sprawdzianu w kwietniu – mówi Andrzej Kaczmarek, wicedyrektor. – Nauczycielom z kolei wyniki pozwolą wychwycić braki w wiedzy i umiejętnościach uczniów.

Trening czyni mistrza – to popularne, także w środowisku oświatowym, powiedzenie powoduje, że większość szkół, choć nie musi, przeprowadza próbne sprawdziany i egzaminy.

–Odbyły się one już czterokrotnie – tłumaczy Barbara Josiak, wicedyrektor wrocławskiej OKE. – Placówki opanowały więc organizacyjną i logistyczną stronę całej operacji. Nie musimy im już pomagać.

Próbny sprawdzian i egzamin nie są obowiązkowe, a dyrektorzy mogą zorganizować je w dowolnym terminie (w ubiegłym roku dzień wyznaczały Okręgowe Komisje Egzaminacyjne). Nie [illegible] również jednakowe arkusze.

– Nasi nauczyciele sami je opracowywali, korzystając z materiałów OKE oraz z innych źródeł, np. z internetu – podkreśla Barbara Rotte, dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 118 im. płk. Bolesława Orlińskiego we Wrocławiu. – Testy nie były łatwe, ale uczniowie sobie z nimi poradzili.

Dyrektor Rotte przestrzega przed próbą porównywania wyników, ponieważ w jednych szkołach testy mogły być łatwiejsze, w innych trudniejsze. Ich porównanie byłoby możliwe tylko wtedy, gdyby uczniowie rozwiązywali jeden test, opracowany np. przez OKE.

W Zespole Szkół nr 1 w Bartoszycach (woj. warmińsko-mazurskie) od dwóch lat próbne sprawdziany przeprowadzane są co dwa miesiące, na zajęciach pozalekcyjnych.

– Skłoniły nas do tego słabe wyniki osiągnięte przez uczniów trzy lata temu – mówi Wiesława Karwecka, wicedyrektor z Bartoszyc. – Ta strategia spowodowała, że obecnie na sześć podstawówek w mieście jesteśmy na drugim miejscu i powyżej średniej w województwie.

Emocje egzaminacyjne ma za sobą 67 szóstoklasistów ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Kartuzach. Sprawdzian wypadł dobrze, średni wynik to 73 proc.

– Może byłby nawet wyższy, gdyby nie to, że dzieci o obniżonym poziomie wymagań na egzaminie traktowane są [illegible] z przestałymi – mówi wicedyrektor Danuta Milewczyk. – Uważam *to za niesprawiedliwe, wystarczyłoby, aby dostały takie same przywileje jak dyslektycy.*

– Wyniki próbnych sprawdzianów i egzaminów gimnazjalnych są materiałem do diagnozy wyłącznie dla szkół – uważa Irena Łaguna, dyrektor gdańskiego OKE. – Są one swego rodzaju testem stopnia przygotowania uczniów do egzaminu kwietniowego, uzmysłowieniem sobie swoich mocnych i słabych stron, dotyczących zarówno opanowanych wiadomości i umiejętności związanych z treściami przedmiotowymi, jak również umiejętności planowania czasu pracy w rozwiązywaniu zadań zamkniętych i otwartych oraz radzenia sobie ze stresem.

Jednak do przeprowadzenia próbnych egzaminów nie wystarczy zaangażowanie szkół. Potrzebne są również pieniądze, głównie na papier i drukowanie arkuszy. Co prawda, niektóre placówki mogą liczyć na wsparcie gmin, jednak nie jest to regułą.

W tej sytuacji na wyróżnienie zasługuje krakowska OKE, która wzięła na siebie organizację próby. Nie tylko przygotowała arkusze egzaminacyjne, ale również je sfinansowała.

– Egzaminy próbne mają ogromne znaczenie także dla doskonalenia nauczycieli – przekonuje Marek Legutko, dyrektor OKE w Krakowie. – W sposób rzetelny i obiektywny diagnozują wszelkie niedostatki w ich pracy oraz braki w wiedzy i umiejętnościach uczniów.

Od tego roku, po napisaniu egzaminu, także próbnego, każdy uczeń może dostać indywidualną diagnozę swoich osiągnięć, będącą pełną informacją dla rodziców o postępach w nauce ich dziecka.

Wygląda na to, że próby weszły do praktyki szkolnej na stałe i dobrze spełniają swoją rolę. Widać to wyraźnie podczas prawdziwych sprawdzianów i egzaminów, które z reguły wypadają lepiej niż te „na niby". Dlatego obowiązkowe ich przeprowadzanie warto zapisać w statutach OKE i, co nie mniej ważne, zagwarantować na to pieniądze.

KS, EM

Niepublicznych coraz więcej

Początek roku to okres reorganizacji sieci szkół. Czy w tym roku samorządy także będą pozbywać się tych najmniejszych? Nauczyciele pocieszają się, że największa fala likwidacji takich placówek już minęła, ale wielu i tak nie może czuć się bezpiecznie, bo nie znikają pomysły, aby przekazywać je stowarzyszeniom i fundacjom

W Warmińsko-Mazurskim Kuratorium Oświaty na zaopiniowanie czekają trzy wnioski o przekształcenie szkół publicznych w niepubliczne. Miałyby je prowadzić stowarzyszenia powołane przez rodziców. W taki sposób małych szkół chce pozbyć się ze swojego garnuszka gmina Biskupiec. Kurator nie podjął jeszcze decyzji, ale mówi, że jeśli rodzice mają wolę przejęcia placówek, a przy tym gmina zapewnia uczniom dostęp także do szkół publicznych oraz dojazd do nich, to nie ma powodów, aby opiniować wnioski negatywnie.

Podobne wnioski napływają także do innych kuratoriów, a ostateczne plany samorządów znane będą pod koniec stycznia. Samorządowcy narzekają, że zadania oświatowe są wielkim problemem finansowym. Gminy w likwidacji szkół i przekazywaniu ich stowarzyszeniom czy fundacjom widzą metodę oszczędzania. Przede wszystkim na pensjach nauczycieli. Ci zaś, postawieni przed alternatywą: albo zgoda na niewielkie wynagrodzenie, albo utrata pracy, przeważnie godzą się na zatrudnienie na proponowanych warunkach.

– To demontaż polskiego systemu oświaty, szukanie oszczędności w niewłaściwym miejscu, księgowe patrzenie na proces kształcenia, zmuszanie rodziców, by dzieci posyłali do szkół niepublicznych. Związek Nauczycielstwa Polskiego protestuje przeciwko decyzjom radnych, gdy łamią one prawo, naruszają dobro dzieci oraz nauczycieli – mówi Sławomir Broniarz, prezes ZNP.

Związkowcy bronią nie tylko miejsc pracy nauczycieli, ale i prawa uczniów do nauki w szkołach publicznych. – Kto zagwarantuje, że stowarzyszenie będzie w stanie utrzymać szkołę, zapewni odpowiedni poziom nauczania i zadba o kwalifikacje nauczycieli? Przykład szkoły w miejscowości Piekiełko w województwie małopolskim, przejętej przez stowarzyszenie, zadłużonej, a następnie przez nie porzuconej, nie jest jedyny. – Stowarzyszenie padło po czterech latach, potem nikt nie chciał przejąć placówki z długami – opowiada Andrzej Ujejski, prezes Zarządu Okręgu Małopolskiego ZNP.

W stanowisku Ministerstwa Edukacji i Nauki „wobec ustaleń i wniosków pokontrolnych Najwyższej Izby Kontroli dotyczących działania organów samorządów gminnych w sprawach likwidacji szkół i placówek wychowawczych" czytamy: „Kilka gmin powołało fundacje i stowarzyszenia, którym zamierzają przekazać prowadzenie szkół podstawowych i gimnazjów. W opinii Ministerstwa Edukacji i Nauki taki zamiar zmiany podmiotu prowadzącego szkołę publiczną zmierza do obejścia prawa i jest niezgodny z przepisami ustawy o systemie oświaty. Minister edukacji i nauki wnioski te zaopiniował negatywnie, ale gminy zaskarżyły sprawę do sądu administracyjnego. Skarg gmin złożonych w 2003 i 2004 roku w tej sprawie sąd jeszcze nie rozpatrzył." Ministerstwo podkreśla, że przy reorganizacji ważniejsza jest jakość edukacji niż względy ekonomiczne, że zmiana sieci szkół wymaga uzgodnień i konsensusu zainteresowanych stron, to znaczy władz gminy, rodziców, uczniów i mieszkańców.

W 2005 r. do MEiN wpłynęło 80 zażaleń na negatywne opinie kuratorów w sprawie zamiaru likwidacji szkół. Minister utrzymał w mocy 55 postanowień i 6 opinii pozytywnych, wydał 5 postanowień uchylających opinie kuratorów i przekazujących je do ponownego rozpatrzenia, w 12 przypadkach stwierdził niedopuszczalność zażalenia, w 1 wznowił postępowanie, w 1 przypadku umorzył je jako bezprzedmiotowe. Samorządy złożyły 10 skarg na postanowienia ministra do sądu administracyjnego.

W ostatnich czterech latach zlikwidowano 2977 publicznych szkół podstawowych.

SZA

Już po raz piąty

Nauczyciel Roku 2006

W GN nr 1 ogłosiliśmy zasady wyboru najlepszego z najlepszych nauczycieli w 2006 r. w konkursie organizowanym przez naszą redakcję i MEiN. Odpowiadając na liczne prośby Czytelników, wzorem lat ubiegłych publikujemy wniosek konkursowy (str. 11/12), który wystarczy wyciąć, wypełnić i przesłać pod adresem redakcji. Przez najbliższe dwa miesiące wniosek będzie ukazywać na naszych łamach raz w miesiącu. Publikowany będzie również na stronach internetowych „Głosu Nauczycielskiego" (www.glos.pl) i MEiN (www.menis.gov.pl).

A oto, co o konkursie Nauczyciel Roku 2006 powiedział prof. Henryk Żaliński, rektor Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie: – To ciekawa inicjatywa, zyskująca moje pełne poparcie. Akademia Pedagogiczna stara się kształcić przyszłych nauczycieli na najwyższym poziomie, o czym świadczy wysoka lokata w rankingach. Jak nasi absolwenci radzą sobie w praktyce szkolnej, tego nie wiemy i dlatego taki konkurs jak Nauczyciel Roku pozwala nam na weryfikację oceny naszego kształcenia. Z pewnością chcielibyśmy bowiem, aby wśród nominowanych do zaszczytnego tytułu znalazło się wielu naszych absolwentów.

Taniec i religia

Podczas spotkania Rady Naukowej Konferencji Episkopatu Polski (13 bm.) jej przewodniczący, biskup Stanisław Wielgus, zgłosił wniosek, aby rozważyć możliwość wprowadzenia religii jako przedmiotu maturalnego.

– Skoro można zdawać maturę z wiedzy o tańcu, to dlaczego nie z religii? – dziwił się w rozmowie z KAI biskup Stanisław Wielgus. Były rektor KUL uważa, że bez znajomości Biblii niemożliwe jest rozumienie malarstwa, literatury, a brak religii na maturze „jest niedowartościowaniem, spychaniem na margines pewnej określonej wiedzy".

Jak pomysł biskupa Stanisława Wielgusa przyjęty został w MEiN, wiadomo będzie dopiero za kilka dni, kiedy prof. Michał Seweryński, minister edukacji, dokładnie się z nim zapozna. Do wyrażenia opinii zobowiązana jest także Rada Główna Szkolnictwa Wyższego. Już teraz pomysł poparł Marek Kotlinowski (LPR), wicemarszałek Sejmu, który uważa, że większe zainteresowanie religią miałoby pozytywny wpływ na kształtowanie młodego pokolenia. Jego zdaniem w obecnym Sejmie propozycja biskupa może liczyć na szerokie poparcie.

Internauci nie są już tak zgodni w ocenie pomysłu biskupa Stanisława Wielgusa. Co prawda nie brakuje głosów „za" i argumentu, że u zachodnich sąsiadów religia jest na maturze, co – jak nas poinformowano w ambasadzie RFN w Warszawie – jest faktem. Zaś wśród tych na „nie" pojawia się uzasadnienie, „to może jeszcze piszmy maturę z wf ?"

Z pewnością i ten wniosek znalazłby swoich zwolenników. Rzecz jednak w tym, że dotychczasowe doświadczenia z nową maturą w opinii nauczycieli, egzaminatorów, a także rodziców, raczej skłaniają do zmniejszenia liczby przedmiotów egzaminacyjnych do wyboru. Zarówno w trosce o poziom samej matury, jak i przygotowanie młodzieży do podjęcia studiów. A z drugiej strony, jeżeli religia, to dlaczego nie filozofia albo chociaż etyka?

KS

Ich dom

Będę spać spokojnie dopiero wtedy, gdy wszystkie sprawy własności zostaną dopięte na ostatni guzik – mówi Maria Jankowska-Piechocka.

Przez dziesięć lat związkowcy z powiatu kutnowskiego zbierali pieniądze na wykupienie od miasta Domu Nauczyciela, siedziby ich oddziału. Gdy w 2000 r. mieli już w ręku akt własności, przystąpili do remontu, by zdążyć z jego ukończeniem na 100-lecie ZNP

Dom Nauczyciela przy ul. Długosza stoi zaledwie sto metrów od ratusza. Zbudowano go 30 lat temu z inicjatywy kutnowskich nauczycieli. Działkę i zgodę na budowę Związek dostał w 1972 r. W ciągu jednej nocy ludzie zrobili wykopy pod fundament i piwnice, ale potem budowa przyhamowała i ciągnęła się przez kolejne cztery lata – a to brakowało cegły, a to innych materiałów. Dziś już nikt nie pamięta, jak udało się zdobyć granit na schody i parapety oraz marmurowe płyty na posadzkę.

Koszt budowy, na której pracowali także nauczyciele i uczniowie, w 2/3 sfinansowany został z dobrowolnych składek oraz pieniędzy przekazanych przez ZG ZNP, zaś 1/3 dołożyło miasto. Meble kupiono ze sprzedaży związkowego autokaru.

W 1997 r. Dom tętnił już życiem. Działały w nim sekcje artystyczne i sportowe, kabaret „Na luzie" i chór „Kamerton". Organizowano różne kursy i konferencje dla nauczycieli. Ale tylko kilkanaście lat nauczycielska brać cieszyła się swoją własnością, jak się potem okazało, z nieuporządkowanym statusem prawnym – Związek nie posiadał bowiem aktu własności.

– W 1990 r., wraz z nastaniem samorządów, budynek został skomunalizowany – opowiada prezes Maria Jankowska-Piechocka, która kieruje kutnowskim oddziałem ZNP już czwartą kadencję i bez reszty jest zaangażowana w sprawę odzyskania Domu.

Co prawda, oddział nadal miał tu swoją siedzibę, ale nauczyciele nie czuli się już jak u siebie. Szczególnie że różne instytucje miały chrapkę na ten budynek, więc nad oddziałem zawisło widmo eksmisji.

– Postanowiliśmy rozpocząć starania o wykup – kontynuuje prezeska. – Zajęło nam to dziesięć lat. W 2000 r. dobiliśmy targu, zwracając miastu 1/3 wartości budynku, czyli ponad 92 tys. zł. Sami uzbieraliśmy 75 tys. zł, resztę dołożył Zarząd Główny.

Z okazji uzyskania aktu własności budynku Sławomir Broniarz napisał w kronice oddziału: „W imieniu ZG składam najwyższe słowa uznania dla kol. Prezes i członków ZNP w Kutnie. Wasz stosunek do powinności członka naszej organizacji i osiągnięcia w staraniach o godziwą sytuację nauczycieli, budzą mój ogromny szacunek. Życzę sukcesów w gospodarowaniu naszym wspólnym domem".

– Ale ja będę spać spokojnie dopiero wtedy, gdy wszystkie sprawy własności związkowego domu zostaną dopięte na ostatni guzik, bo akt własności to jeszcze nie wszystko – podkreśla Maria Jankowska-Piechocka. – Czeka nas jeszcze wykup gruntu pod budynkiem. Pieniądze na ten cel chcemy uzyskać ze sprzedaży działki rekreacyjnej w lesie, którą w latach 80. przekazała naszemu Związkowi pewna emerytowana nauczycielka. Dawniej wypoczywali tam nauczyciele, teraz stoi niewykorzystana.

Pieniędzy wymagała też odzyskana własność. Domowi potrzebny był generalny remont. Ze względu na szczupły budżet prace trwały kilka lat, ale oddział zdążył z jego ukończeniem na 100-lecie ZNP.

– Ociepliliśmy ściany i dach, wymieniliśmy okna, instalację elektryczną, centralne ogrzewanie, zmodernizowaliśmy sanitariaty, położyliśmy nowe podłogi – wylicza pani prezes. Znacznie podniósł się standard budynku (ponad 500 m kw. powierzchni użytkowej) i tym samym komfort jego użytkowania.

Fot. archiwum

Budynek musi zarabiać na swoje utrzymanie (część pomieszczeń [illegible] Szkoła Gospodarki Krajowej), ale to nie koliduje z potrzebami związkowców. – Tu miejsca dla nikogo nie brakuje, oby tylko były pomysły i inicjatywa – podkreśla prezeska. – Mamy małą i dużą salę konferencyjną, gdzie organizujemy szkolenia dla nauczycieli, dyrektorów i związkowców. Większość jest bezpłatna. Spotykają się brydżyści oraz prężnie działająca pod kierunkiem Danuty Ujazdowskiej Sekcja Emerytów i Rencistów. Dla wielu samotnych seniorów te spotkania są jedyną okazją, by wyrwać się z własnych czterech ścian.

Doskonałe warunki do prób ma także chór związkowy „Kamerton". Swoimi występami uświetnia nie tylko związkowe i szkolne uroczystości, ale także imprezy organizowane przez inne instytucje i organizacje. Jego dyrygentem jest Janina Jażdżewska, emerytowana nauczycielka muzyki. Oddział dofinansowuje wyjazdy zespołu na przeglądy chórów nauczycielskich. W Domu Nauczyciela urzęduje też opłacany przez Oddział radca prawny, który raz w tygodniu udziela bezpłatnych porad. Związkowcy przychodzą do niego nie tylko w sprawach służbowych, ale także prywatnych: np. rozwodowych czy w przypadku kłopotów ze spółdzielniami mieszkaniowymi.

Dom Nauczyciela łączy przeszłość ze współczesnością. Umieszczona w głównym holu tablica upamiętnia nauczycieli poległych podczas ostatniej wojny i tych wszystkich zasłużonych pedagogów, którzy przyczynili się do rozwoju oświaty polskiej na tym terenie. Dokumentowaniem dziejów szkolnictwa i Związku zajmuje się oddziałowa Komisja Historyczna, której szefuje Zdzisław Wojtera. Jej dziełem jest m.in. „Zarys historii kutnowskiej oświaty 1905–1995". To z tej książki można się dowiedzieć, że dwaj tutejsi nauczyciele, Walerian Krzemiński i Bronisław Chróścicki, byli uczestnikami tajnego zjazdu nauczycieli ludowych w Pilaszkowie w 1905 r., że pierwsze ognisko związkowe w Kutnie powstało w 1916 r., zaś rok później działał już oddział powiatowy. Mało kto wie, że gdy w 1917 r. ukazał się pierwszy numer „Głosu Nauczycielskiego", w składzie zespołu redakcyjnego był także Bronisław Chróścicki.

Na 100-lecie ZNP Komisja przygotowała obszerne opracowanie poświęcone poszczególnym placówkom oświatowym w powiecie, cenne, bo wielu z nich nie ma już na mapie oświatowej – zostały zlikwidowane lub przekształcone.

– Zamierzmy wydać je w tym roku – mówi prezeska. Natomiast [illegible] ukazał się ogromny album z fotografiami ponad tysiąca obecnych członków ZNP w powiecie kutnowskim.

Dziś związkowców z powiatu zrzeszają cztery oddziały, ale Maria Jankowska-Piechocka ma nadzieję, że kiedyś wszyscy będą stanowić jedno ogniwo. Przyszłością ZNP są bowiem silne, profesjonalnie działające oddziały, które lepiej zadbają o swoich członków. Małych nie stać na prawnika, zorganizowanie szkolenia czy wynajęcie autokaru na wycieczkę lub akcję protestacyjną. I – dodaje prezeska – własny dom związkowy na pewno będzie sprzyjać tej fuzji.

Iza Kujawska
Fot. autorka

Głos patronem medialnym

To już ostatni dzwonek!

Jeszcze do niedzieli, 22 stycznia 2006 r. można zgłaszać zespoły uczniów do udziału w Ogólnopolskim Konkursie Wiedzy Gospodarczej 2005/2006

Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Gospodarczej do roku 2005 stanowił integralną część projektu edukacyjnego Fundacji Komandor „Pakiet Wrześniowy", kształcącego młodzież gimnazjalną w zakresie przedsiębiorczości.

W tym roku udział w konkursie jest otwarty dla wszystkich chętnych gimnazjalistów z całej Polski. Warunkiem uczestnictwa w finale KWG 2006 jest przeprowadzenie przez uczniów i ich opiekunów debaty na podstawie dostarczonych przez fundację materiałów (lekcje multimedialne, wskazówki dotyczące prowadzenia debaty, zalecane linki, ciekawostki) oraz informacji wyszukanych samodzielnie (Internet, biblioteki szkolne, biblioteki publiczne, RCIE, media).

Zapisy do udziału w KWG są prowadzone poprzez stronę internetową www.fundacja.komandor.pl/kwg/formularz

Drużyny, które nie są uczestnikami programu „Pakiet Wrześniowy", po rejestracji na stronie fundacji otrzymają login i hasło dostępu do strony internetowej: www.fundacja.komandor.pl/pw na adres e-mail podany w formularzu.

Konkurs Wiedzy Gospodarczej będzie składał się z dwóch etapów: eliminacji, które potrwają do 5 maja, z których wyłonionych zostanie 8 najlepszych drużyn i ogólnopolskiego finału, który zaplanowano w terminie od 5 do 31 maja. Najlepsza drużyna otrzyma tytuł „Zwycięzcy Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Gospodarczej 2005/2006".

Więcej informacji znaleźć można na stronie www.fundacja.komandor.pl/kwg.

Nagrody ciągle do wzięcia

Jeszcze do 25 lutego można nadsyłać prace na konkurs organizowany przez Wydawnictwo Pascal oraz Krajowe Stowarzyszenie Pomocy Szkole „Przewodnik dla szkolnej wycieczki"

By wziąć w nim udział, należy opracować przewodnik dla wycieczki szkolnej. Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody, w tym kupon wakacyjny Almatur o wartości 3000 zł, dwa weekendy dla rodziny w hotelu Grupy Hotelowej Orbis, całoroczny kurs językowy JDJ Bachalski wraz z pełnym multimedialnym kursem do nauki języka, ubrania młodzieżowe ze sklepów Cropptown, rower Author, zestawy Simplus, komplety książek o Harrym Potterze i inne.

Nagrody zostaną wręczone laureatom – uczniom i nauczycielom – 17 marca 2006 r. podczas Targów Książki Edukacyjnej Edukacja XXI.

Na uroczystej gali spotkają się zwycięzcy i ich opiekunowie, dyrektorzy szkół oraz znane osoby ze świata mediów, kultury i turystyki, przedstawiciele patronów i sponsorów.

Szkoły, które nie otrzymały zaproszenia do udziału w konkursie, a są nim zainteresowane, proszone są o kontakt: szkolnawycieczka@pascal.pl.

Więcej informacji na stronie: www.pascal.pl/szkolnawycieczka.

Dla równowagi

W obecnym Senacie RP, zdominowanym przez Prawo i Sprawiedliwość, nie ma ani jednego senatora z ugrupowań pochodzących z lewej strony sceny politycznej. Jednak właśnie pojawia się szansa, by interesy ugrupowań lewicowych były tam reprezentowane.

W okręgu nr 27 w Częstochowie 22 stycznia 2006 r. odbędą się wybory uzupełniające do Senatu. Środowisko oświatowe Częstochowy może zagłosować na **Danutę Polak** (Unia Pracy – lista SDPL), jedną z najbardziej pracowitych posłanek ubiegłej kadencji Sejmu: autorkę mnóstwa wystąpień, zapytań oraz interpelacji głównie w sprawach oświaty, nauczycielkę szkolnictwa specjalnego, aktywnego członka Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Może warto dać szansę jej i problemom oświaty w izbie wyższej naszego parlamentu.

O bliższych i dalszych zmianach w oświacie z Jarosławem Zielińskim, sekretarzem stanu w Ministerstwie Edukacji i Nauki, rozmawia Krystyna Strużyna

Fot. M. Suchecki

Beznamiętni nie zmieniają dziejów

Jak resort zamierza wywiązać się z obietnicy wprowadzenia od września obowiązkowego angielskiego do pierwszych klas podstawówek? Szczególnie w świetle ostatniego raportu NIK, krytycznie oceniającego warunki nauczania języków obcych w szkołach?

W tym roku są co najmniej dwa zagadnienia. Pierwsze dotyczy tego, jak lepiej uczyć języków obcych. Przygotowaliśmy plan działań dotyczący tego, jak we współpracy z samorządami lepiej zorganizować naukę najpopularniejszych w naszych szkołach języków: angielskiego, niemieckiego lub francuskiego. Będziemy na ten temat rozmawiać m. in. na najbliższym posiedzeniu sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży.

Zastanawiamy się także, w jaki sposób w krótkim czasie doprowadzić do zwiększenia liczby nauczycieli języków obcych. Możliwe są różne działania, a jednym z nich jest zmiana statusu nauczycielskich kolegiów języków obcych. Chcemy zakończyć już etap „zawieszenia" tych placówek pomiędzy ustawami o systemie oświaty i o szkolnictwie wyższym. Uważam, że po postawieniu kolegiom określonych warunków do spełnienia trzeba dać im szansę na przekształcenie się w wyższe szkoły zawodowe lub zintegrowanie się ze szkołami wyższymi. Dziś niemal wszystkie kolegia mają podpisane porozumienia z uczelniami, które sprawują nad nimi patronat naukowo-dydaktyczny, ale w rzeczywistości coraz gorzej sobie radzą w warunkach konkurencji, zwłaszcza z państwowymi wyższymi szkołami zawodowymi i uczelniami niepublicznymi kształcącymi nauczycieli.

Drugie ważne zagadnienie, związane z wprowadzaniem nauczania zachodnioeuropejskich języków obcych, dotyczy możliwości wyboru. Szkopuł w tym, że przy zmianie szkoły powinno się zapewnić uczniom kontynuację nauczania języka. Będzie to łatwiejsze, gdy we wszystkich szkołach wprowadzone zostaną lekcje tylko angielskiego, trudniejsze – gdy obowiązkowy język będzie można wybierać.

Ale i z tym musimy sobie poradzić, chcemy bowiem od przyszłego roku szkolnego rozpocząć upowszechnianie nauczania języka angielskiego już od pierwszej klasy szkoły podstawowej. Dlatego zaproponowaliśmy utworzenie w budżecie rezerwy celowej na dofinansowanie tego zadania, choć nie będzie ono jeszcze obowiązkowe. Stanie się tak dopiero wtedy, gdy będziemy pewni, że mamy wystarczającą liczbę wykwalifikowanych nauczycieli. Myślę, że nastąpi to za rok lub dwa. Jako doświadczony nauczyciel i pracownik administracji oświatowej wiem, że nie należy żadnych zmian wprowadzać do szkół na siłę. „Zastrzyk" finansowy ma być motywacją dla samorządów i dyrektorów do znalezienia nauczyciela języka. Jednocześnie, chcę podkreślić, że będziemy eliminować ze szkół osoby zatrudnione poza Kartą Nauczyciela – pracowników różnych firm i agencji językowych świadczących usługi w zakresie nauczania języków obych.

Upadł projekt objęcia wszystkich pięciolatków obowiązkowym wychowaniem przedszkolnym. Początkowa koncepcja zawężona została do dzieci z biednych terenów tzw. ściany wschodniej. Na jakim etapie są przygotowania?

Prace przygotowawcze są już prowadzone. Pod nadzorem wiceministra Stanisława Sawińskiego przygotowywana jest nowa podstawa programowa wychowania przedszkolnego. Jestem przekonany, że korekta podstawy programowej wychowania przedszkolnego nie będzie zbyt rozległa i zdążymy z nią do września.

Jest sprawą oczywistą, że jeżeli chcemy obowiązkiem szkolnym objąć sześciolatki, zmiany trzeba wprowadzić także w podstawie programowej kształcenia zintegrowanego w klasach I–III. Obniżenie wieku obowiązku szkolnego będzie możliwe, gdy wejdzie w życie obowiązek wychowania przedszkolnego pięciolatków, a więc – jak sądzę – od roku 2007/2008.

Mamy też pomysł, który zyskuje coraz więcej zwolenników, aby sześciolatki urodzone w pierwszym półroczu poszły do szkoły razem z dziećmi starszymi rocznikowo. W następnym roku naukę rozpoczęłoby pozostałe pół rocznika, wtedy już siedmiolatków, i cały kolejny rocznik sześciolatków. Oznacza to, że półtora rocznika zaczynałoby naukę w jednym roku, a drugie półtora rocznika w drugim. Wyeliminowałoby to zdublowaną klasę, którą musielibyśmy prowadzić przez cały ciąg nauki szkolnej. Myślę, że to jest wariant racjonalny i organizacyjnie, i finansowo.

Skoro o pieniądzach mowa, wygląda na to, że nowa podstawa programowa kształcenia ogólnego będzie wyjątkowo droga. Za projekt już zapłacono kilkaset tysięcy złotych, a minister edukacji zapowiada powołanie ekspertów do przygotowania nowego...

To prawda, że podstawa będzie droższa, niż mogłaby być, ale jakie jest inne wyjście? Uważam, że lepiej ponieść pewne koszty i przygotować dobrą podstawę, niż przyjąć projekt wadliwy, powszechnie krytykowany, tylko dlatego, że już jest gotowy. W tej sytuacji możemy się jedynie postarać, aby nową podstawę programową przygotować jak najtaniej, wykorzystując po części również dorobek zespołu prof. Krzysztofa Konarzewskiego. To oznacza, że wydane wcześniej przez poprzednie kierownictwo resortu pieniądze nie będą całkowicie zmarnowane.

Przy okazji refleksja: może z przygotowaniem podstawy należało poczekać, bo z góry było wiadomo, że nowy minister będzie miał inną koncepcję tego dokumentu?

Jarosław Zieliński (ur.1960 r.) jest polonistą. Ukończył studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Gdańskiego w 1986 r. W latach 1986 – 1990 był nauczycielem w Zespole Szkół nr 2 w Suwałkach, Zespole Szkół Samochodowych w Gdańsku i w V Liceum Ogólnokształcącym w Gdańsku. Od 1990 do 1995 r. pełnił funkcję kuratora oświaty w Suwałkach, a w 2001 r. podlaskiego kuratora oświaty w Białymstoku.

W latach 1986 – 2005 członek NSZZ „Solidarność". Od 2002 r., przez 2 lata, burmistrz Dzielnicy Śródmieście m.st. Warszawy. Między 1992 a 2000 r. członek Zarządu Głównego Porozumienia Centrum; 2000–2005 członek Zarządu Głównego Prawa i Sprawiedliwości.

W Sejmie IV i V kadencji był wiceprzewodniczącym Komisji Nauki i Młodzieży, członkiem Komisji Finansów Publicznych oraz Komisji ds. Unii Europejskiej.

Rzecz jednak w tym, że obowiązująca podstawa była mocno krytykowana i gdyby nie prace nad zmianami, ostrze krytyki zostałoby skierowane także w stronę kierownictwa resortu.

To prawda, że nauczyciele nie są zadowoleni z obowiązującej podstawy. Ale jako poseł otrzymywałem również bardzo wiele uwag pod adresem projektu zmian. Dlatego uważam, że poprzedni minister Mirosław Sawicki postąpił roztropnie, nie wprowadzając nowej podstawy w życie. I za to mogę mu podziękować, ale nie za jakość projektu, który wymaga znacznej korekty. Zajmą się tym eksperci współpracujący z MEiN.

Dyrektorzy liceów ogólnokształcących, głównie z dużych miast, walczą o zniesienie rejonizacji, co pozwoliłoby im prowadzić gimnazja dla zdolnej młodzieży. Jakie jest stanowisko resortu w tej sprawie?

Znam ten problem jeszcze z czasów, kiedy byłem burmistrzem warszawskiego Śródmieścia. Trudno będzie go rozwiązać, choćby ze względu na obowiązek szkolny, którym objęci są gimnazjaliści. I dlatego sieć szkół musi być tak zorganizowana, aby uczniowie nie byli narażeni na codzienne dojeżdżanie do odległych gimnazjów dlatego, że miejsca w szkołach położonych blisko domu zajęli koledzy osiągający lepsze wyniki. Gdyby gimnazja nie były obowiązkowe (ale oczywiście muszą być), łatwiej byłoby podjąć decyzję o rezygnacji z obwodów szkolnych. Natomiast uważam, że rację bytu mają te gimnazja bezobwodowe, które wymagają od kandydatów specjalnych predyspozycji, np. językowych.

Nie ma w tej chwili konkretnego rozwiązania, które pogodziłoby ustawowy obowiązek z żądaniami dyrektorów. Chcę wyraźnie podkreślić, że wykluczam wszelkie rodzaje segregacji młodzieży, z wyjątkiem kryterium zdolności i pracowitości. Jeżeli uczeń je spełnia, trudno blokować mu inną ścieżkę edukacyjną niż ta, która jest powszechna dla jego mniej zdolnych i do tego jeszcze mniej pracowitych rówieśników.

Może warto poinformować, że obecnie jesteśmy na etapie inwentaryzowania wszystkich barier edukacyjnych. Wiemy, że znaczna ich część wynika z powodów społecznych i ekonomicznych. I zamierzamy się temu przeciwstawić w pierwszej kolejności. Jednocześnie szukamy racjonalnego, zgodnego z przepisami rozwiązania, żeby nie wylać dziecka z kąpielą i chronić to, co w edukacji pozytywnie się wyróżnia.

Koncepcja szkoły otwartej dla ucznia, której pan minister jest gorącym zwolennikiem, zakłada określenie czasu jej pracy porównywalnego do urzędów w danej gminie. Jak ten postulat ma być zrealizowany w praktyce?

Szkoła, zwłaszcza ta wiejska, ma służyć nie tylko uczniom, ale całemu środowisku. Dlatego z ostatnim dzwonkiem nie może być zamykana na cztery spusty. Popołudniami dyrektor powinien umożliwić uczniom, nauczycielom i całej społeczności lokalnej dostęp do sali gimnastycznej, internetu, biblioteki itp. Mają do tego prawo, bo przecież płacą na to podatki. Ponadto, jeśli zamierzamy realizować misję wychowawczą, to same lekcje nie wystarczą. Dlatego chcemy w sposób ciekawy i wartościowy zagospodarować dzieciom i młodzieży wolny czas. Zapraszamy do szkół wszystkie organizacje harcerskie, jesteśmy otwarci także na ich propozycje. Mamy niż demograficzny i nie powinno być kłopotów z wygospodarowaniem miejsca na harcówkę, jak to jeszcze było kilka lat temu.

Jestem realistą i rozumiem ograniczenia związane z czasem pracy. Uważam jednak, że można wszystko tak zorganizować, aby w szkołach odbywały się nie tylko lekcje. Liczę tu na zrozumienie i pomoc samorządów, dyrektorów szkół i nauczycieli.

Ale na to potrzebne są niemałe pieniądze. Swego czasu przekonał się o tym prof. Tadeusz Pilch, były wiceminister edukacji, który zrezygnował ze stanowiska, ponieważ zabrakło pieniędzy na zajęcia pozalekcyjne. Czy teraz będzie inaczej?

Nie wszystko kosztuje tyle, ile na pierwszy rzut oka nam się wydaje. Dziś mamy nieco inne warunki niż na początku lat 90. Przede wszystkim jest niż demograficzny, a nakładów na oświatę nie zmniejszamy i tym samym są możliwości wygospodarowania środków na różnego rodzaju koła zainteresowań. Byłoby dobrze, gdyby ideę otwartych samorządy szkół uznały za ważne zadanie i wsparły szkoły finansowo. Jak wynika z raportu NIK, część samorządów czasami część subwencji oświatowej przeznacza na cele mające niewiele wspólnego z edukacją czy wychowaniem.

Mam także nadzieję, że na realizację naszej koncepcji pozyskamy środki z unijnych funduszy strukturalnych. Z pewnością lepiej opłaci się przeznaczyć je na zagospodarowanie czasu wolnego dzieci i młodzieży niż na tworzenie i prowadzenie domów poprawczych czy ośrodków resocjalizacyjnych.

Kierownictwo MEiN ma dla nauczycieli propozycje poziomego awansu. Czy mógłby pan minister przybliżyć je nieco naszym czytelnikom?

Leży właśnie na moim biurku projekt rozporządzenia w sprawie tytułu profesora, który jest ostatnim szczeblem w systemie awansu zawodowego.

Nazwa „awans poziomy" jest umowna. Mamy już dość dużą grupę nauczycieli dyplomowanych i nie chcemy wydłużać drogi awansu. Planujemy zatem zarezerwować dla nich pewne stanowiska w oświacie, np. wizytatora, dyrektora szkoły, kuratora oświaty, egzaminatora sprawdzianów i egzaminów zewnętrznych, pracownika merytorycznego centralnej i okręgowej komisji egzaminacyjnej, placówek doskonalenia nauczycieli, doradców metodycznych czy eksperta do spraw awansu zawodowego nauczycieli.

Piętą achillesową szkolnictwa zawodowego jest praktyczna nauka zawodu. Czy MEiN ma pomysł na rozwiązanie, albo chociaż złagodzenie tego problemu i zachęcenie firm do współpracy ze szkołami zawodowymi?

Chcemy zbliżyć gospodarkę nie tylko do szkół zawodowych, ale także do uczelni i badań naukowych. Trzeba jednak stworzyć odpowiednie mechanizmy motywujące. Myślę, że najlepsze efekty dadzą zachęty finansowe. Dlatego w najbliższym czasie zamierzam spotkać się z organizacjami gospodarczymi, aby porozmawiać o tym, jak one widzą ten problem. Dobrym przykładem jest tutaj rzemiosło, z którego doświadczeń ze współpracy ze szkołami zawodowymi możemy skorzystać. Liczę także na to, że w ramach solidaryzmu społecznego oraz dobrze pojętych wzajemnych interesów uda się wypracować mechanizmy zachęcające przedsiębiorców do konkretnego udziału w kształceniu fachowców.

Czy nie jest to zbyt idealistyczne oczekiwanie?

Odpowiedzią niech będzie zdanie Czesława Miłosza, który powiedział: „głos namiętności lepszy jest niż głos rozumu, gdyż beznamiętni zmieniać nie potrafią dziejów". Jestem człowiekiem zapału i entuzjazmu, ale staram się też realistycznie oceniać rzeczywistość. Dlatego wiem, że nie wszystko się uda w stu procentach. Ale bez zaangażowania w to, co się robi, nie osiągnie się niczego.

Pięknie powiedziane. Czekamy na konkrety. Dziękuję za rozmowę.

Felieton

Dariusz Chętkowski

Depresja polonisty

Człowiek cierpiący na depresję zachowuje się tak jakby czarna chmura otulała jego umysł. Straszna choroba. Ostatnio dotknęła ona polonistów, którzy w Krakowie debatowali nad tym, co dalej z ustną maturą z języka polskiego. Poloniści żądają, by w tym roku ustna matura z języka polskiego nie była obowiązkowa. Mało tego! Ci sami nauczyciele chcą, by w kolejnych latach „została zlikwidowana". Dowodzą, że egzamin ten nic nie jest wart.

Trudno o bardziej jaskrawy przykład zaburzenia depresyjnego. Każdy, kto cierpiał na tę przypadłość, wie, że do podręcznikowych wręcz objawów należy przekonanie, iż cały świat runął i nie ma sensu robić czegokolwiek, np. egzaminować. Może jeszcze zażądać likwidacji matury pisemnej, bo przecież też zupełnie do niczego? Co jest wart jakiś tam test na czytanie ze zrozumieniem czy wypracowania pisane według jednolitego klucza?

Każda zmiana w jakimś stopniu zaburza sprawne funkcjonowanie człowieka – jednego ogranicza mocniej, innego słabiej. Okazuje się, że największe psychiczne koszty wprowadzenia nowej matury ponieśli poloniści. W żaden sposób nie mogą się przystosować do nowych warunków, jakie stawia przed nimi reforma edukacji. Stracili radość życia, odsunęli się od uczniów, popadli w okropne przygnębienie. Patrząc na nich, widzę, jak pogrążają się w martwocie – po dawnemu uczyć nie mogą, po nowemu nie chcą. Diagnoza jest jedna – to depresja. Będąc pod jej wpływem, chcą, aby nie było ustnej matury z ich własnego przedmiotu.

Gdy Pan Bóg pragnie kogoś ukarać, wtedy spełnia jego prośby. Wyobraźmy sobie, co by się działo, gdyby naprawdę pragnienie polonistów z Krakowa się ziściło. W ślad za likwidacją ustnej matury poszłoby przecież zmniejszenie liczby godzin z języka polskiego. Po co tyle lekcji na przedmiot, z którego nie ma potem obowiązkowego egzaminu ustnego? Rezultat – zmniejszenie zapotrzebowania na polonistów.

Gdy 80 lat temu futuryści żądali, aby zlikwidować nauczanie ortografii w szkołach, oznaczało to brak pracy dla 1000 nauczycieli. Dziś podobnie – likwidujemy maturę ustną, znaczy zwalniamy tysiące polonistów. Kto nie wierzy, niech policzy. A najlepiej niech popatrzy na kolegów chemików, fizyków, geografów czy historyków. Mają tyle godzin do dyspozycji co kot napłakał – ale nic dziwnego, matury obowiązkowej z tych przedmiotów nie ma.

Oczywiście koledzy uczący tych przedmiotów o taki stan rzeczy się nie prosili, natomiast poloniści sami wołają do nieba o wygnanie z raju. Nie podoba im się 4–5 godzin tygodniowo? Dostaną jedną i będą wspominać dawne czasy z rozrzewnieniem. Rozlegnie się: „Maturo, wróć!", ale będzie już za późno.

Nie zwróciłbym uwagi na jęki krakowskich nauczycieli – biadoli dziś na edukację tak wielu – gdyby nie to, że podcinają gałąź, na której siedzą nie tylko oni, ale także ja i inni poloniści całego kraju. Dlatego wołam: tak czynić nie wolno! Wrogiem nie jest matura, lecz depresja! Wielce szanowni koledzy, oglądacie egzamin maturalny przez czarne okulary, które do tego mają soczewki powiększające (10 dioptrii albo i więcej). Dlatego każda niedogodność („wielu uczniów prezentacje kupuje i uczy się ich na pamięć"), jaką łatwo usunąć, wydaje się nie do przezwyciężenia.

Mnie samego nowa matura też poważnie zraniła. Przeżyłem zawód i rozczarowanie, widząc koniec nauczania literatury – istny gwałt na duszy polonisty. Wprawdzie nie pogodziłem się z losem wyrobnika słów, ale liżę rany i zaczynam działać w nowych warunkach. Wierzę, że będzie lepiej, i w tym kierunku działam. Zachęcanie do likwidacji matury ustnej z własnego przedmiotu to samobójczy strzał – na to zgodzić się nie można.

Nie spodziewam się, że chorzy na depresję poloniści z dnia na dzień nabiorą wigoru i uwierzą w sens matury. Pocieszam się tylko, że w Roku Języka Polskiego żaden urzędnik MEiN nie odważy się likwidować egzaminu z ojczystej mowy. Zwykła przyzwoitość tego zabrania. Mają więc poloniści rok do dyspozycji, aby się ze swojej depresji wyleczyć. Powinno wystarczyć. Wiszą nad nami wszystkimi czarne chmury – ale może uda się je rozpędzić. Mamy zmartwienia, to prawda, jednak beznadziejnie nie jest.

Olimpijski egzamin?

Gdyby ustna matura z języka polskiego nie była obowiązkowa, w krakowskim VIII LO nie przystąpiłoby do niej aż 85 proc. uczniów. Na razie jednak nie mają wyboru, próbują więc do minimum ograniczyć wysiłek włożony w ten egzamin – zaledwie co drugi trzecioklasista deklaruje, że sam przygotuje maturalną prezentację. Czy biorąc pod uwagę fakt, iż „ósemka" jest jednym z lepszych liceów w mieście, należy się spodziewać, że w wielu innych szkołach jest podobnie?

Do matury pozostały jeszcze cztery miesiące. W VIII Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie zaledwie 13 proc. uczniów klas trzecich rozpoczęło przygotowania do ustnego egzaminu z języka polskiego. Większość się nie spieszy. Nie ma po co, skoro w szkolnej ankiecie gros przyszłorocznych maturzystów „ósemki" przyznaje, że przygotowując maturalną prezentację, będzie korzystać z pomocy „korepetytorów".

Właśnie od przedstawienia wyników szkolnej ankiety, 7 stycznia br., rozpoczęła się w Krakowie Ogólnopolska Debata Polonistów Szkół Ponadgimnazjalnych pt.: „Co dalej z ustną maturą?". Nie bez powodu jej gospodarzem była „ósemka". Już prawie rok temu polonistki z tej szkoły rozpoczęły kampanię przeciwko maturalnym prezentacjom i jako jedne z pierwszych w całym kraju odważyły się wystąpić do sądu, domagając się wynagrodzenia za pracę w komisjach egzaminacyjnych.

W debacie, oprócz kilkudziesięciu nauczycieli szkół ponadgimnazjalnych z całego kraju, uczestniczyli przedstawiciele krakowskich uczelni, Ministerstwa Edukacji i Nauki, Centralnej Komisji Egzaminacyjnej, Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej w Krakowie, Związku Nauczycielstwa Polskiego, nauczycielskiej „Solidarności", kierownictwo Wydziału Edukacji Urzędu Miasta Krakowa oraz małopolska kurator oświaty.

W założeniu debata miała dwa cele: przedstawienie problemów związanych z ubiegłoroczną ustną maturą z języka polskiego i omówienie propozycji ich rozwiązania oraz wypracowanie wspólnego stanowiska w sprawie tegorocznego egzaminu.

Ustna matura nie spełniła założeń: nie sprawdziła ani umiejętności językowych, bo maturzyści często mówili cudzym tekstem, ani warsztatu pracy ucznia – twierdzą niektórzy poloniści
Fot. M. Suchecki

Według nauczycieli problemów było co niemiara. Katarzyna Miezian, polonistka z VIII LO w Krakowie, mówiła m.in. o tych organizacyjnych. Duży kłopot sprawiła konieczność przeprowadzenia egzaminów w ciągu dwóch tygodni w sytuacji, gdy jednemu zdającemu komisja musi poświęcić ok. 30 minut. Szczególnie w placówkach takich jak „ósemka", gdzie do matury przystępowało ponad... 400 abiturientów. Kolejny problem to zorganizowanie pracy polonistów. W grę wchodziły dwa warianty: albo zwolnienie ich z prowadzenia zajęć w młodszych klasach i obarczenie tylko egzaminem, albo obciążenie pracą po kilkanaście godzin dziennie, czyli lekcje rano, a egzaminowanie po południu i wieczorem. Większość szkół zdecydowała się „odpuścić" pierwszo- i drugoklasistom.

Nauczyciele podkreślali jednak, że gdyby chcieli sumiennie przygotować się do pracy w komisji egzaminacyjnej, musieliby odwołać zajęcia nie na dwa tygodnie, ale na półtora miesiąca. A i to nie wiadomo, czy zdążyliby przeczytać wszystkie książki i opracowania z dołączanych do prezentacji bibliografii. Często są to tytuły polonistom nieznane – nie muszą bowiem mieścić się w nawet szeroko pojętym kanonie lektur. Nie trzeba dodawać, że w małych miejscowościach z samym dostępem do niektórych książek może być problem, a co dopiero z przeczytaniem kilkudziesięciu czy nawet kilkuset pozycji. Na przykład jedna z ubiegłorocznych maturzystek z „ósemki" mierzyła się z twórczością Andrzeja Wajdy. Do bibliografii dołączyła więc kilka opracowań na ten temat. Każde po około 200 stron.

Krakowskie spotkanie zdominowała jednak dyskusja na temat formuły ustnej matury z polskiego, którą określano jako korupcjogenną, a nawet demoralizującą. Maturzyści bowiem szybko znaleźli sposób na to, jak bez specjalnego wysiłku dobrze zdać ten egzamin. Na przykład J_aneczka oferuje w internecie pracę przygotowaną „pod okiem polonistki" i ocenioną na maksymalne do zdobycia 20 punktów. A osoby podające się za studentów proponują już używaną „maturę za dychę". Strona nowej, pisanej na specjalne zlecenie prezentacji, kosztuje 15 zł. Do usług są prywatni „korepetytorzy", studenci polonistyki, ale także, niestety, nauczyciele polskiego. Cena pracy: od 50 do 150 zł. Można też za kilka złotych kupić prezentację wraz z młodzieżowym czasopismem. Półki księgarskie również uginają się od „gotowców" – ok. 30 zł kosztuje komplet, wraz z bibliografią, konspektami i płytami CD zawierającymi materiały pomocnicze.

W efekcie ustna matura nie spełniła założeń: nie sprawdziła ani umiejętności językowych, bo maturzyści często mówili cudzym tekstem, ani warsztatu pracy ucznia. Co prawda w tym roku CKE zmieniła nieco schemat oceniania: więcej punktów będzie za rozmowę niż za prezentację (odwrotnie niż w zeszłym roku), jednak, zdaniem polonistek z VIII LO, nie przyniesie to oczekiwanych skutków. Nieuczciwi maturzyści po prostu zażądają od „korepetytorów" przedstawienia im w zarysie treści bibliografii, która jest przedmiotem rozmowy na egzaminie, a co leniwsi raczej nie przyłożą się do prezentacji, bo skoro jest tak nisko punktowana, to po co się starać.

Zastrzeżenia do formuły ustnej matury z języka polskiego mają nie tylko nauczyciele. Dr Stanisław Bortnowski z Uniwersytetu Jagiellońskiego określił ten egzamin jako „olimpijski", zmuszający przeciętnego, a zatem często słabego i niezainteresowanego językiem polskim ucznia do tego, aby – bez pomocy nauczyciela (!) – stał się ekspertem w dziedzinie, której dotyczy jego temat.

Co na to wszystko władze oświatowe? Elżbieta Lęcznarowicz, małopolska kurator oświaty, przedstawiła wyniki ankiety przeprowadzonej przez Krakowską Radę Samorządów Uczniowskich. Ustnego egzaminu z języka polskiego bronili w niej wszyscy pytani uczniowie trzecich klas i ubiegłoroczni absolwenci liceów. Zresztą opiniom tych ostatnich nie ma się co dziwić, skoro w ubiegłym roku tak łatwo można było zdać ustną maturę...

Z kolei Anna Zawisza, dyrektor Departamentu Kształcenia Ogólnego MEiN, zapewniła, że resort będzie się starał uwzględnić wnioski płynące z krakowskiej debaty, po czym, odnosząc się do problemu nieuczciwości, sentencjonalnie zauważyła, że złotki w człowieku, a nie w strukturze egzaminu.

Małopolską OKE reprezentowała Teresa Bulska, która argumentowała, że egzaminujący mogą oblewać nieuczciwych maturzystów. Jest to jednak sprzeczne z zeszłorocznym doświadczeniem wielu polonistów, którzy przy świetnie przygotowanej prezentacji i słabej rozmowie w zasadzie nie mieli wyboru, musieli zaliczyć egzamin. Może w tym roku będzie lepiej?

Ważnym wątkiem debaty była sprawa wynagrodzeń dla nauczycieli biorących udział w maturze. Jak pokazały wyliczenia Renaty Jarosz z VIII LO, nauczyciel języka polskiego i tak pracuje znacznie dłużej niż 40 godzin w tygodniu. Zakładając, że każdy uczeń powinien otrzymać przynajmniej 5 ocen w semestrze: za dwa wypracowania (jedno domowe i jedno klasowe), test badający czytanie ze zrozumieniem oraz dwa krótkie spraw-

dziany z bieżącego materiału, a na sprawdzenie każdego potrzeba od 20 do 30 minut, na jedną osobę w klasie trzeba poświęcić ponad 2 godziny w semestrze. Mnożąc to przez liczbę uczniów i klas, w których nauczyciel prowadzi lekcje (w przypadku Renaty Jarosz cztery), wychodzi około 320 przepracowanych w semestrze godzin, czyli po 17 na każdy tydzień. Plus 20 lekcji w czterech klasach i około 25–30 godzin na przygotowanie m.in. scenariuszy lekcji, testów, sprawdzianów, kartkówek; opracowywanie bądź poszukiwanie gotowych arkuszy egzaminacyjnych; bieżące czytanie lektur i opracowań krytycznoliterackich oraz tekstów metodycznych; różne formy dokształcania. Po przeliczeniu polonistce z „ósemki" wyszło, że pracuje przeciętnie ponad 60 godzin tygodniowo. A jeśli doliczyć do tego czas poświęcony na przygotowanie się do matury i samo egzaminowanie, wychodzi jeszcze więcej.

Co nauczyciele dostają w zamian? Niektórzy, w zależności od dobrej woli organu prowadzącego szkołę, za maturę otrzymują specjalny dodatek motywacyjny, często w symbolicznej wysokości. Choć są i tacy, którzy przed sądami starają się o wynagrodzenie za swoją pracę w komisjach maturalnych. W tej sprawie zapadło już kilka korzystnych dla nauczycieli wyroków, np. w Łomży i w Pile. Niestety, krakowski sąd nie uznał roszczenia polonistek z VIII LO, uzasadniając, że przeprowadzenie egzaminu należy do działań statutowych szkoły i jako takie powinno być rekompensowane przez... dodatek motywacyjny. Mimo iż, *jak obliczyły nauczycielki, w Krakowie jest on ponad dwukrotnie niższy od minimalnych stawek wynagrodzenia za godzinę pracy.*

Nic więc dziwnego, że podsumowując debatę, poloniści postulowali o pilne opracowanie przepisów dotyczących finansowania matury, w tym wynagradzania członków komisji egzaminacyjnych. Sformułowali także oficjalny sprzeciw wobec obowiązujących zasad przeprowadzania ustnej matury z języka polskiego, twierdząc, że nie tylko nie spełnia ona założeń CKE, ale także prowokuje do nieuczciwości, tym bardziej że wyniki nie są brane pod uwagę przy rekrutacji na studia. Zaapelowali również do ministerstwa edukacji o zmianę statusu tego egzaminu na nieobowiązkowy, zdawany tylko przez chętnych. Oczywiście, w formie gwarantującej samodzielność pracy maturzysty oraz o podziale liczebniejszych klas na grupy (jak to ma miejsce w przypadku języków obcych i przedmiotów laboratoryjnych), co umożliwi lepsze przygotowanie uczniów do egzaminu maturalnego.

Co zrobi resort? Czy, zgodnie z deklaracją dyrektor Zawiszy, uwzględni postulaty nauczycieli? Czas pokaże. Niewątpliwie przed władzami oświatowymi stoi ogromne wyzwanie: jak naprawić reformę systemu edukacji, bo przecież nie tylko o maturę ustną z polskiego tu chodzi.

Zachowując dystans, należy przyznać, że ministerstwo, kuratorzy i dyrektorzy komisji egzaminacyjnych nie mają łatwego zadania. Choć z drugiej strony, nauczyciele mają prawo być sfrustrowani arogancją władzy, która nie liczy się z ich opinią i nie ceni (w dosłownym tego słowa znaczeniu) ich pracy. Być może Stowarzyszenie Innowatorów Edukacyjnych, które powołali w Krakowie poloniści szkół ponadgimnazjalnych z całej Polski, uczyni ich głos bardziej znaczącym.

Michał Orczyk

Dobry plan

Scenariusz „Już wkrótce matura, czyli jak przygotować się do egzaminu?" jest kolejną propozycją lekcji wychowawczych, które przeprowadzić można w II i III klasie liceum. Celem zajęć jest uświadomienie uczniom, jak ważne jest odpowiednie zarządzanie czasem podczas przygotowywania się do egzaminów maturalnych. Zanim przystąpią do opracowania indywidualnych harmonogramów, powinni przeanalizować wymagania stawiane maturzystom, a następnie określić, w jakim stopniu je spełniają. Jest to zatem kolejna okazja do zapoznania ich ze standardami maturalnymi. Warto zastanowić się wspólnie nad rodzajem i stopniem szczegółowości planów oraz zachęcić uczniów do opracowania na piśmie planów tygodniowych. Podczas lekcji należałoby wspólnie poszukać odpowiedzi na pytania, czym w ogóle jest zarządzanie czasem i dobre planowanie. W tej ostatniej kwestii warto odwołać się do klasyki, zapoznając uczniów z cechami dobrego planu, sformułowanymi przez Tadeusza Kotarbińskiego (*Sprawność i błąd*, Warszawa, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, 1966).

Cele lekcji

Uczeń powinien:

- rozumieć pojęcie standardy wymagań,
- określić, jaką wiedzą i jakimi umiejętnościami musi wykazać się przyszły maturzysta, zdając określone przedmioty,
- oceniać własne możliwości, stopień opanowania wiedzy i umiejętności wymaganych na maturze,
- wskazać swoje słabe i mocne strony,
- uzasadnić decyzję o wyborze przedmiotów maturalnych i ich poziomie,
- planować sposób przygotowania się do matury,
- korzystać z różnych źródeł informacji na temat egzaminów maturalnych, w tym z informacji Centralnej Komisji Egzaminacyjnej.

Materiały pomocnicze

Plakat „Matura 2006 – co robić?", informatory Centralnej Komisji Egzaminacyjnej, wiadomości ze strony internetowej CKE, przykładowe testy maturalne, repetytoria i inne publikacje.

Czas

2 godziny lekcyjne.

Przebieg zajęć

1. W widocznym miejscu klasy zawieś plakat „Matura 2006 – co robić?". Porozmawiajcie o tym, jaka jest struktura egzaminu maturalnego w roku szkolnym 2005/2006 i jakie przedmioty – obowiązkowe i dodatkowe, obejmuje część pisemna i ustna egzaminu. Poproś kilku ochotników, aby przypomnieli, jakie argumenty „za" i „przeciw" skłoniły ich do wyboru konkretnych przedmiotów oraz poziomu – podstawowego lub rozszerzonego.

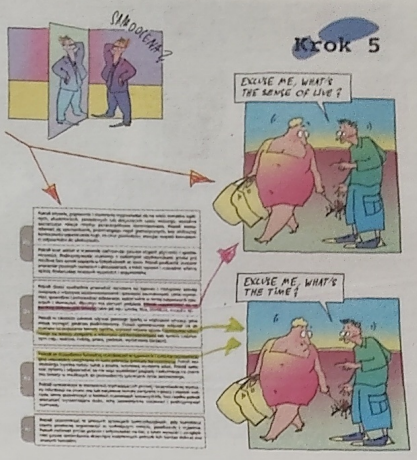

2. Poproś uczniów, aby w grupach dokonali analizy standardów wymagań maturalnych do jednego przedmiotu. Cztero-, najwyżej pięcioosobowe grupy młodzież powinna utworzyć sama.

Ponieważ uczniowie będą zdawać egzaminy z kilku przedmiotów, nie ma możliwości omówienia z każdym wszystkich, interesujących go, standardów. Zadanie służy więc przygotowaniu do dalszej analizy kolejnych wymagań maturalnych w domu. Do pracy w grupach przygotuj kopie z opisami standardów przedmiotów obowiązkowych oraz tych, którymi zainteresowane są większe grupy uczniów w twojej klasie.

3. Każdej grupie daj opis standardów jednego przedmiotu. Natomiast wszyscy uczniowie powinni otrzymać kartkę formatu A4 z poniższą tabelą. Ich zadaniem będzie wspólne przedyskutowanie zapisów poszczególnych standardów, a następnie indywidualne uzupełnienie tabeli. Wyjaśnij, że uczniowie powinni zaznaczyć, które wymagania już spełniają, a do których muszą się jeszcze przygotowywać. Zadanie jest czasochłonne, powinno obejmować wnikliwą samoocenę stanu wiedzy i umiejętności.

Przedmiot		
Poziom		
Wymagania, których jeszcze nie spełniam	Co muszę zrobić, aby pogłębić wiedzę i doskonalić wymagane umiejętności?	Materiały, które ułatwią mi przygotowanie się do matury

4. Możesz zaproponować, by uczniowie dokończyli zadanie w domu i omówili je w trakcie kolejnej godziny wychowawczej. Uczniowie powinni skoncentrować się na tych wymaganiach egzaminacyjnych, których jeszcze nie spełniają, aby zaplanować sposoby pogłębienia wiedzy oraz wskazać różne materiały i źródła, z których mogą skorzystać, przygotowując się do egzaminu. Ważne jest, by uświadomili sobie, że proces przygotowania się do egzaminu musi obejmować analizę własnych słabych i mocnych stron. Poleć uczniom, aby zapoznali się również z treścią informatorów dla maturzystów, zamieszczonych na stronie internetowej Centralnej Komisji Egzaminacyjnej.

5. Na kolejnej lekcji poproś ochotników, aby zaprezentowali wypełniony schemat. Uzupełnijcie wspólnie ostatnią kolumnę, wymieniając różnego rodzaju publikacje i materiały, z których można korzystać, ucząc się do egzaminu maturalnego. Oceńcie, które z nich uczniowie uważają za szczególnie wartościowe i pomocne.

6. Kolejna część zajęć zostanie poświęcona planowaniu procesu przygotowania się do egzaminów. Podziel klasę na małe zespoły. W trakcie dyskusji w grupie uczniowie powinni porozmawiać o tym, jakie czynniki utrudniają, a jakie ułatwiają efektywne wykorzystanie własnego czasu. Warto przygotować materiały pomocnicze, sięgnąć po charakterystykę dobrego planu Kotarbińskiego lub inne źródła. Informacje o rodzajach planów znajdują się, na przykład, na stronie domowej CKE w poradniku „Egzamin ustny z języka obcego" (str. 19–21).

7. Podsumowując ćwiczenie, wymieńcie warunki, które pomogą uczniom racjonalnie zarządzać czasem. Należy do nich ustalenie celów i zadań do wykonania, określenie hierarchii ważności zadań, wskazanie czasu potrzebnego do ich realizacji, sporządzanie harmonogramu zajęć, kontrolę jego wykonania, wprowadzanie zmian, gdy pojawią się trudności z wykonaniem zamierzeń.

8. Poleć, aby każdy uczeń opracował skrócony harmonogram, w którym zamieści najważniejsze etapy przygotowań do matury. Przypomnij, że należy rozpocząć od wyznaczenia indywidualnych celów, wskazać sposoby ich osiągania oraz określić czas potrzebny na ich realizację. Uczniowie mogą wykorzystać poniższą tabelę. Na zakończenie poproś kilku ochotników, by przedstawili harmonogramy pracy.

Krystyna Brząkalik

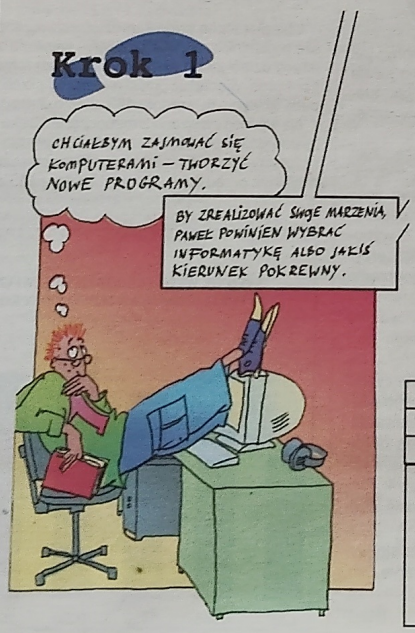

Harmonogram przygotowań do matury				
Moje cele:				
Moje priorytety:				
Miesiąc	Jakie zadania muszę wykonać?	Ile czasu potrzebuję?	Kiedy to zrobię? Terminy	Co zmienię, kiedy pojawią się trudności w dotrzymaniu terminów?

Fot. archiwum

Prof. Andrzej Białas, ur. 26 lipca 1936 r. w Krakowie, absolwent Wydziału Fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od 1986 r. profesor zwyczajny, specjalność naukowa: fizyka teoretyczna wysokich energii. W latach 1975-1978, dyrektor Instytutu Fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, wiceprzewodniczący Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego (1984-1987) przewodniczący Rady od 1991do1994. Członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk. Od 2000 r. prezes Polskiej Akademii Umiejętności.

Gdzie jest granica?

O jakości podręczników z prof. Andrzejem Białasem, prezesem Polskiej Akademii Umiejętności, rozmawia Michał Orczyk

Jaka część spośród książek recenzowanych przez Komisję do Oceny Podręczników Szkolnych PAU to absolutne rewelacje, a ile z nich powinno być jak najszybciej wycofanych z użytku?

Podręczników, które Komisja zdecydowała się wyróżnić, było w ciągu ostatnich czterech lat kilka. Myślę, że poniżej dziesięciu. Wyróżnienia są przyznawane raz na rok, na uroczystym posiedzeniu Akademii w czerwcu. Wtedy wręczamy też dyplomy i pozwalamy wydawcy reklamować swój podręcznik jako wyróżniony przez PAU.

Natomiast trudno mi powiedzieć, ile jest podręczników zupełnie nienadających się do użytku. Komisja bowiem nie zdecydowała się na wymienienie ich explicite. Nie chcemy podejmować jakichś bardzo drastycznych kroków. Raczej negocjujemy z wydawcami, podpowiadając, jakie błędy trzeba by wyeliminować.

Większość podręczników, choć wymaga pewnych poprawek, nie jest zła. Prawdopodobnie wynika to z pośpiechu. Programy się zmieniają i ludzie, którzy piszą podręczniki, powinni się do tych zmian dostosować. Na to wszystko nie ma czasu.

Dlaczego Komisja nie chce opublikować „czarnej listy" podręczników?

To jest bardzo poważna decyzja, która do pewnego stopnia dyskwalifikuje podręcznik. Wydaje mi się, że członkowie Komisji mają pewne opory natury moralnej – w środowisku akademickim obowiązują pewne zasady, powiedzmy dżentelmeńskie. Jeżeli jednak nie będzie reakcji, to Komisja zapewne opublikuje taką listę.

Jaki był powód tego, że pod koniec listopada ubiegłego roku PAU wystosował do ministra Seweryńskiego list w sprawie jakości podręczników?

Powód podstawowy był taki, że mamy nowego ministra. Wcześniej nasze próby rozmowy na ten temat, a właściwie zwrócenia ministerstwu uwagi na problem, po prostu się nie powiodły. Nie wiem dokładnie, z jakiego powodu. PAU nie ma możliwości egzekwowania niczego, więc możemy jedynie pisać. Moim zdaniem to też jest bardzo ważna działalność, ale ona jednak nie powoduje skutków prawnych. Natomiast jeżeli minister coś zarządzi, to musi się liczyć z zarzutami, że na przykład dławi wolność słowa. Wydawcy często trąbią o wolności słowa, produkując równocześnie rzeczy nie na poziomie. Każdy się broni, jak umie. Tymczasem podręczniki to jest wspaniały sposób na zarabianie pieniędzy, bo nakłady są ogromne.

Podobno aż połowa książek sprzedawanych na polskim rynku to podręczniki. Czy Akademia oczekuje jakichś konkretnych działań ze strony ministerstwa?

Podstawową sprawą wydaje mi się system oceniania podręczników przed ich dopuszczeniem do szkół. Poza tym ich liczba powinna być ograniczona. Czasem są dziesiątki do jednego przedmiotu. Trzeba by zbadać, do jakiego stopnia się różnią. Chodzi także o cenę, bo im większy nakład, tym niższe koszty, a za obecną różnorodność płacą rodzice. I to jest rzeczywiście poważna sprawa. Nie wiem, jak to jest w innych krajach, ale wydaje mi się, że nigdzie nie ma takiej różnorodności jak w Polsce. Polacy są indywidualistami, i bardzo dobrze, ale powinna być pewna granica. Tylko gdzie ją ustawić? Sam się waham. Bo jeśli ktoś napisze genialny podręcznik, to mamy go nie dopuścić do użytku szkolnego? Oczywiście, że nie.

Niedawno zmieniano przecież reguły dopuszczania podręczników do użytku szkolnego...

Wcześniej to w ogóle był kompletny skandal! Wydawca sam wybierał sobie recenzentów. Przecież to wołało o pomstę do nieba. Teraz jest troszkę lepiej, ale jeszcze powinna być – już po opublikowaniu podręcznika – możliwość oceniania go przez specjalny zespół. Bo dziś, jeśli podręcznik jest raz dopuszczony, to już koniec. A są przecież następne wydania. Taka potrzeba wynika w szczególności z doświadczeń naszej Komisji. W pierwszym roku działania dostaliśmy od wydawców kilka listów, że tak powiem, obraźliwych, z pytaniem, po co się wtrącamy. A teraz, jeśli już jakieś dostajemy, to z podziękowaniami. Wydawcy dziękują za zwrócenie uwagi na błędy, piszą, że je poprawią. Może zmieniły się tylko obyczaje, a nie meritum, bo zapewne przedtem też poprawiali. W każdym razie jest jakieś sprzężenie zwrotne pomiędzy działaniami Komisji a pracą wydawców. Czujemy więc, że nasza praca jest potrzebna. Byłoby jednak lepiej, gdyby była wsparta sankcją ministerstwa. Ja nie mówię, że to nasza Komisja powinna z ministerialnego nadania zająć się taką kontrolą; minister może powołać inne zespoły. Ale w każdym razie podręcznik, już po wydaniu, powinien być oceniany.

Komisja nie odmówiłaby współpracy, gdyby na przykład ministerstwo ją o to poprosiło?

Oczywiście, że nie, Akademia byłaby bardzo zadowolona. Osobiście rozmawiałem z minister Łybacką jakieś cztery lata temu, kiedy Komisja rozpoczynała pracę. Pani minister powiedziała wtedy, że powinniśmy współpracować, ale na tym sprawa się zakończyła. Stąd ten nowy list. Jest nowy minister, może będzie miał inne poglądy na ten temat.

Dowiedziałem się, że Komisja do Oceny Podręczników Szkolnych przygotowała nowy list do ministra edukacji i nauki. Tym razem dotyczący zmian w podstawie programowej.

Dopiero dostałem pierwszą wersję tego listu i będę się musiał nad nim zastanowić. Z grubsza wiem, jakie jest stanowisko Komisji w tej sprawie: według niej należy się jeszcze wstrzymać ze zmianami, dlatego, że one były dopiero co. A wiadomo, że niosą za sobą konieczność pisania podręczników na nowo. To spowodowałoby ogromny chaos. Poza tym, z niektórymi propozycjami zespołu opracowującego nową podstawę Komisja zwyczajnie się nie zgadza. Ale ze szczegółami będę się musiał dopiero zapoznać.

Dziękuję za rozmowę.

Nadmiar kontrolowany

Od nadmiaru też może głowa boleć, czego najlepszym dowodem jest rynek podręczników szkolnych. Zadowoleni są z niego chyba tylko wydawcy i hurtownicy księgarscy – jednym i drugim przybyło wpływów. Rodzice uginają się pod cenami podręczników, uczniowie – pod ich ciężarem. Teoretycznie z możliwości wyboru powinni być zadowoleni nauczyciele. Powinni, ale nie zawsze są, bo czasami oferta jest tak szeroka, że brakuje czasu nawet na pobieżne przejrzenie wszystkich tytułów, a co dopiero merytoryczną ocenę każdego z nich.

Nauczyciele mogą jednak w tej sprawie coś sami zrobić, nie czekając aż ministerstwo edukacji dogada się z wydawcami. Już kilka miesięcy temu Związek Nauczycielstwa Polskiego zwrócił się do dyrektorów szkół z apelem o taki wybór podręczników, który pozwoliłby korzystać z jednej książki kilku rocznikom uczniów.

Póki co fakt, że w wielu szkołach często obowiązuje kilka różnych podręczników do tych samych przedmiotów, powoduje, że są one co roku wyrzucane. Jest to, zdaniem nauczycieli, demoralizujące marnotrawstwo. Bo z jednej strony, jak uczyć dziecko, że ma ono dbać o swoją książkę, a z drugiej patrzeć, jak niezniszczone podręczniki lądują w śmieciach?

Oburzeni są tym także rodzice. Tym bardziej że co roku wydają na podręczniki niemałe pieniądze. ZNP poparł więc ich starania, chcąc uświadomić nauczycielom, że podejmując decyzję o wyborze zestawu podręczników, mogą przyczynić się do poprawy lub pogorszenia statusu materialnego rodziny.

– Wybierając podręczniki, weźmy pod uwagę trudną sytuację wielu polskich rodzin – apeluje ZNP.

Zdaniem Związku, prawo nauczycieli do wyboru ich zdaniem najlepszego podręcznika można pogodzić z oczekiwaniami rodziców. Wystarczy przecież dogadać się w zespołach przedmiotowych i wspólnie wybrać jeden podręcznik, który przynajmniej w tej szkole będzie obowiązywał dłużej niż rok.

Jeśli do tego ministerstwu uda się wynegocjować z wydawcami obniżenie cen, wszyscy będą zadowoleni.

(Had)

Nasze coraz droższe dzieci

Ubiegłoroczne wydatki rodziców związane z rozpoczęciem roku szkolnego były najwyższe w ostatnich dziewięciu latach – wynika z badań CBOS. Przed pierwszym września na podręczniki, przybory szkolne i ubrania trzeby dzieci związane z rozpoczęciem roku szkolnego rodzice wydali średnio 755 zł, czyli o 4 proc. więcej niż przed rokiem. W przeliczeniu na jedno dziecko w wieku szkolnym wydatki te wyniosły średnio 483 zł, tj. o 3 proc. więcej niż w roku 2004.

Na wydatki związane z rozpoczęciem roku szkolnego składają się przede wszystkim koszty podręczników (48 proc. ogólnych wydatków) oraz ubrań (31%), i przyborów szkolnych (21proc.). Wydatki na podręczniki w przeliczeniu na jedno dziecko wyniosły 230 zł (o 5 proc. mniej niż przed rokiem), na ubrania – 155 zł (o 22 proc. mniej), a na przybory – 100 zł.

(a)

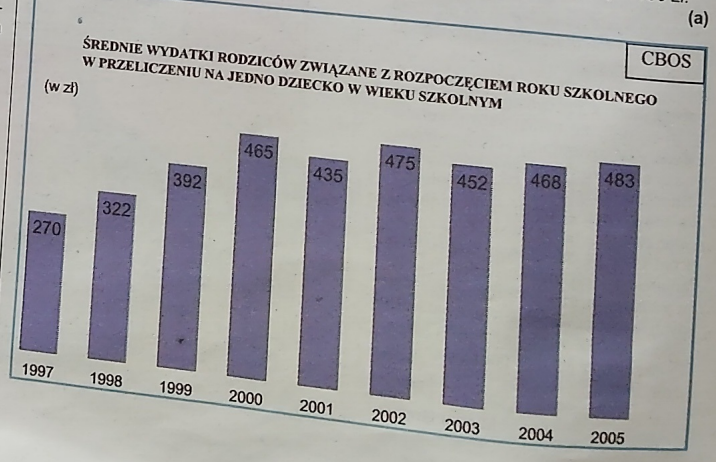

Lżej rodzicom i uczniom?

Już od września tego roku sześcioosobowy zespół ekspertów, powołany przez MEiN i wydawców, będzie szukać sposobów na obniżenie cen podręczników

Fot. M. Sucheccki

Anna Mikołajska mieszka w Olsztynie, samotnie wychowuje dwójkę dzieci – trzecioklasistkę Anię i Piotrka, który w przyszłym roku idzie do gimnazjum. Pracuje jako sprzedawczyni w wiejskim sklepiku, a 1300 zł jej pensji wystarcza zaledwie na pokrycie bieżących wydatków. Zarabia już jednak zbyt dużo, by otrzymać pomoc państwa, która należy się rodzinom o dochodach nieprzekraczających 314 zł na osobę.

– Początek roku szkolnego to dla mnie najcięższy okres – mówi ze smutkiem. – Oprócz podręczników muszę jeszcze kupić zeszyty, pisaki, farbki i inne dodatki, które w sumie pochłaniają większość pensji.

Dla pani Anny, podobnie jak dla tysięcy innych rodzin, początek roku szkolnego to czas zaciągania kredytów bankowych, pożyczek u znajomych, pukania do drzwi pomocy społecznej. Zaopatrzenie dziecka w szkolną wyprawkę to, średnio licząc, wydatek około 500 zł. Tylko za podręczniki do pierwszej klasy trzeba zapłacić ponad 200 zł, a do starszych nawet około 300 zł. Nic więc dziwnego, że rządowa „Wyprawka szkolna", program pomocy skierowany do pierwszoklasistów i uczniów z rodzin o najniższych dochodach, nie rozwiązuje problemu i coraz więcej tornistrów świeci pustkami.

W kampanii wyborczej z obniżenia cen podręczników nawet o połowę PiS uczynił swe sztandarowe hasło. Kazimierz Marcinkiewicz, obecny premier i były wiceminister edukacji, mówił wówczas, że podręcznik do podstawówki nie będzie kosztował więcej niż 15 zł, do gimnazjum – 18 zł, a do szkoły średniej – 20 zł. Zapowiadał także uporządkowanie rynku podręczników, których bywa nawet kilkadziesiąt do jednego przedmiotu na poziomie danej klasy. Takie deklaracje wywołały burzę wśród wydawców, bowiem rynek książek szkolnych jest wart ponad 640 mln zł.

Veto wydawców

Według Piotra Marciszuka, wiceprezesa Polskiej Izby Książki i szefa Sekcji Wydawnictw Edukacyjnych PIK, administracyjny nakaz obniżenia cen podręczników o połowę szybko doprowadzi do plajty wszystkich wydawców edukacyjnych. Nawet potentatów na rynku. Obecnie bowiem ponad 35 proc. ceny podręcznika stanowią koszty i rabaty dla pośredników, a więc hurtowni i księgarń, 20 proc. to koszty druku, tyle samo kosztuje zakup licencji i prace redakcyjne. Marketing i promocja pochłania 10 proc., tyle co zysk wydawcy w wyjątkowo dobrym roku.

– Ceny druku i papieru w Polsce są na poziomie europejskim, ceny praw autorskich i ilustracji też. Jednak siła nabywcza średniej pensji w Polsce jest dużo mniejsza – twierdzi Marek Rożak, prezes jednego z większych wydawnictw edukacyjnych. – Po piętnastu latach działania wolnego rynku podręczniki, z których korzystają nasi uczniowie, także niczym nie odbiegają od zachodnich. Nawet niewielka obniżka cen może zaś doprowadzić do gwałtownego spadku jakości wydawanych książek.

A, zdaniem wydawców, tak się stanie, jeśli ministerstwo przełoży swoje plany na akt prawny. Obniżka ceny kompletu podręczników o kilkanaście złotych spowoduje znacznie większe obniżenie wartości merytorycznej i szaty graficznej. Jak więc mogą wyglądać tanie podręczniki? Jak twierdzi Marek Jakimowicz, dyrektor sprzedaży Pearson Education Polska – będą one pozbawione zdjęć i ilustracji, map i schematów, a także cytatów z obcojęzycznej prasy i publikacji literackich. Ponadto podręczniki nie będą zawierały dodatków multimedialnych.

– Należy też zaznaczyć, że wydawcy przeznaczają część swoich zysków na wytworzenie pomocy dydaktycznych, z których korzystają nie tylko nauczyciele, ale także wszyscy uczniowie – mówi Marek Jakimowicz. – Są to kasety, płyty CD, audio i wideo do użytku w klasie, jak również podręczniki dla nauczyciela, zestawy testów i programy nauczania. Materiały te w większości docierają do szkół i klas nieodpłatnie. Ich także nie będzie.

Z kolei, jak uważa Marek Rożak, książki mogą też rozsypywać się w pył przed zakończeniem roku szkolnego.

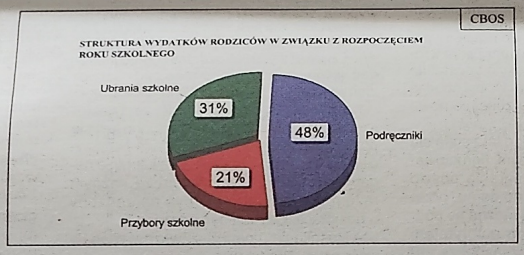

– Dziś podręcznik wytrzymuje od 3 do 5 lat, dlatego może służyć młodszemu rodzeństwu – podkreśla. – Dzięki temu rozwinął się też rynek wtórny, który dziś stanowi 50 proc. całego rynku książek edukacyjnych.

Pomysł na obniżkę

Ministerstwo ma jednak swoją wizję obniżki cen. Chce dokonać przeglądu wszystkich podręczników zatwierdzonych do użytku szkolnego w ubiegłych latach, a następnie wycofać rekomendację znacznej ich części. To ma spowodować obniżkę cen pozostałych.

Na ministerialne poczynania z obawą patrzą nauczyciele, którzy boją się obniżenia jakości podręczników.

– Pomysł wycofania z rynku części tytułów jest niepokojący – mówi Monika Marks, nauczycielka języka polskiego w Gimnazjum nr 3 im. Fryderyka Chopina w Łodzi. – Za dużo jest niewiadomych. Nie wiem, na jakich zasadach nastąpi podział książek na te do wycofania i do pozostania na rynku. Czy kryterium będzie cena, czy merytoryczna zawartość?

Jarosław Zieliński, wiceminister edukacji, uspokaja i zapewnia, że specjalny zespół ekspertów będzie brał pod lupę każdy z elementów składających się na cenę podręcznika i szukał sposobów na jej obniżenie. – Nie odstąpimy od naszego pomysłu, aby podręczniki były tańsze o połowę – mówił wiceminister Zieliński po spotkaniu z wydawcami, zapewniając, że kontynuowany będzie także program „Wyprawka szkolna". Przy niższych cenach podręczników jest szansa na objęcie nią większej liczby dzieci.

MEiN ma także pomysł tworzenia szkolnych zestawów podręczników. Znalazłyby się w nich książki, które zyskały uznanie nie tylko recenzentów, ale i specjalistów oceniających ich przydatność w praktyce szkolnej. Podręczniki mogliby też oceniać uczniowie, chociaż ich głos z pewnością nie byłby decydujący.

– Najważniejszy jest dokładny ogląd sytuacji na rynku podręcznikowym i podjęcie decyzji po dokładnych analizach, co, jestem przekonany, doprowadzi do zapełnienia uczniowskich tornistrów – twierdzi wiceminister Zieliński.

Także wydawcy widzą pewne możliwości obniżenia ceny książek. Według Piotra Marciszuka pewne rezerwy tkwią w dystrybucji. – Obecnie księgarze na własne ryzyko zamawiają książki w hurtowniach. Później okazuje się, że rodzice ich nie kupują, bo nauczyciele wymagają innych. Są zwroty, a w związku z tym straty.

Wiceprezes PiK uważa, że sytuacja byłaby nieco lepsza, gdyby księgarze zbierali zamówienia na podręczniki ze szkół, a następnie realizowali je bezpośrednio u wydawcy. Ten wiedziałby, jakie jest zapotrzebowanie na jego produkt. To mogłoby obniżyć cenę o kilka procent.

Co kupujemy?

- encyklopedie i poradniki – 25 proc.
- książki szkolne – 18 proc.
- książki dla dzieci i młodzieży – 13 proc.
- książki fachowe – 11 proc.
- powieści kryminalne – 9 proc.
- książki religijne – 7 proc.
- fantastyka – 4 proc.

Wydawcy postulują także o dotowanie przez ministerstwo książek dla uczniów, co – biorąc pod uwagę reguły wolnego rynku i możliwości państwowej kasy – wydaje się mało prawdopodobne. Wedle obowiązujących dziś przepisów MEiN dopłaca do podręczników dla szkolnictwa zawodowego, specjalnego i mniejszości narodowych ze względu na niskie nakłady tych tytułów.

Powołany w tych dniach przez MEiN i wydawców sześcioosobowy zespół będzie miał trudny orzech do zgryzienia. Nie lada sztuką będzie bowiem doprowadzenie do obniżenia cen podręczników bez uszczerbku dla ich jakości i na dodatek sprawienie, by były... lżejsze.

Spełnienie tego ostatniego postulatu leży w gestii MEiN. Zdaniem Piotra Marciszuka uczniowskie tornistry nie musiałyby być tak wypełnione i ciężkie, gdyby część wyposażenia można było zostawić w szkolnych szafkach, tak jak praktykuje się za granicą. Być może w tej kwestii uda się coś zmienić, ponieważ wiceminister Zieliński nie ukrywa, że odciążenie kręgosłupów uczniowskich uważa za swój osobisty obowiązek.

Krystyna Strużyna
Maciej Kułak

Ile mniej więcej wydał(a) Pan(i) w związku z rozpoczęciem roku szkolnego 2005/2006:	Średnie wydatki w przeliczeniu na jedno dziecko w wieku szkolnym			
	Ogółem	Typ szkoły dziecka*		
		szkoła podstawowa	gimnazjum	szkoła średnia
- ogółem na cele szkolne	483 zł	435 zł	474 zł	510 zł
w tym - szkolne podręczniki dzieci	231 zł	204 zł	225 zł	264 zł
- szkolne ubranie dzieci, np. strój galowy, gimnastyczny, obuwie	155 zł	139 zł	137 zł	173 zł
- przybory szkolne	100 zł	102 zł	89 zł	92 zł
* W tabeli pominięto wydatki na uczniów szkół zawodowych z powodu zbyt małej liczby rodziców mających dzieci w tego typu szkołach (21 osób)				

Źródło: CBOS

Obroty na rynku książki szkolnej w latach 1995–2005

Dziesięć lat temu wartość sprzedanych podręczników, zeszytów ćwiczeń i konspektów dla nauczycieli wyniosła 180 mln zł. Dwa lata później już się podwoiła.

Jednak prawdziwy skok obrotów na rynku książek szkolnych miał miejsce w czasie reformy oświatowej. Wówczas wyniosły one 560 mln i ciągle rosły, by w 2003 r. osiągnąć 650 mln zł. Kiedy MEiN zdecyduje się na wprowadzenie nowych podstaw programowych, wartość sprzedaży szkolnych podręczników znów wzrośnie. O ile, trudno oszacować.

Źródło: Łukasz Gołębiewski, „Wydawnictwa. Rynek Książki w Polsce 2005"

W Sątopach dnieje

Krzysztof Kolumb wielkim polskim uczonym był, wieloryb to ryba, a nurkowiec to zawód związany z wodą. Kto nie przyswajał tych mądrości, nazywany był gamoniem, nieukiem, ciemnogrodem. A to wszystko zdarzyło się w szkole, w XXI w. Jak to możliwe?!

– Nie próbuj oszukiwać mojej osobowości, stań tyłem do klasy – Irena Z. zniża głos, dzięki czemu do maluchów zwraca się lodowato. Takie dość prymitywne próby zastraszenia dzieci zostały utrwalone w nagraniu, dzięki któremu sprawa ujrzała światło dzienne. Mama Oleńki, zaniepokojona histerią dziecka przed pójściem do szkoły, licznymi prośbami, by zwolnić ją z lekcji, włożyła dziewczynce dyktafon do tornistra. Podejrzewała, że nauczycielka krzyczy na dzieci. Chciała mieć na to dowody. Kiedy odsłuchała nagranie, nie wierzyła własnym uszom. Kilkakrotnie cofała taśmę...

Zwykła zazdrość?

Sama nauczycielka nie rozmawia z dziennikarzami. Ma dość. Telefon odbiera mąż. Twierdzi, że cała wielka nagonka na żonę, fakty zmyślone.

– Nawet nie mieliśmy okazji przesłuchać słynnego nagrania, choć prosiliśmy o to dyrektora. Również kuratorium potraktowało żonę bardzo niegrzecznie. Została straszliwie zjechana bez możliwości usprawiedliwienia się. Aktualnie rzecznik dyscyplinarny przy wojewodzie prowadzi postępowanie wyjaśniające w tej sprawie – informuje mąż Ireny Z.

Pod koniec rozmowy dodaje, że żona jest wielkim społecznikiem, prowadzi zespół taneczny. Otrzymuje mnóstwo listów gratulacyjnych i podziękowań.

– Komuś w szkole jej zaangażowanie w pracę się nie podoba. Nie pierwsza to akcja wymierzona przeciwko żonie. Zwykła zazdrość, szkoda słów... – urywa mąż nauczycielki.

Irena Z. w szkole pracuje od 25 lat, legitymuje się tytułem magistra, który uzyskała w Wyższej Szkole Pedagogicznej Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Warszawie. Na swoim kierunku obroniła się wraz z ponad 700 innymi nauczycielami w 2001 r. Uczelnia nie musi się za tę rzeszę wstydzić. Z małymi wyjątkami. Bo zanim do obrony doszło, komisja dyscyplinarna uczelni zakwestionowała rzetelność pracy pani Z. Co prawda rzecznik orzekł, że nie można mówić o plagiacie, ale o braku rzetelności i uczciwości w zdobywaniu wiedzy na pewno. I Irena Z. dostała naganę. Gdy promotor zgodził się „holować" ją dalej, uzupełniła braki, pracę magisterską obroniła.

Na pytanie, jak to możliwe, że osoba, która twierdzi, że z Austrii można wypłynąć statkiem w rejs dookoła świata, ukończyła uczelnię wyższą, Mariusz Łopaciński, rzecznik prasowy WSPTWP, odpowiada: – A czy w przypadku lekarza, który popełni błąd, albo konstruktora mostów, któremu zawaliła się budowla, też obwinia się uczelnie, które ukończyli? Tak samo my nie możemy ponosić odpowiedzialności za to, co mówią nauczyciele na lekcjach. Pani Z. na pewno na studiach nie dowiedziała się, że Kolumb był wielkim polskim uczonym. Na naszej uczelni poznawała po prostu pewne narzędzia do pracy z małymi dziećmi. Przyjęliśmy ją na podstawie dyplomu ukończenia Studium Przedszkolnego w Szczytnie oraz rozmowy kwalifikacyjnej opartej o biężącą literaturę.

Łopaciński podkreśla, że ten przypadek pokazuje, jak trudno kształtować nauczycieli z wieloletnim stażem, którzy z chwilą wejścia w życie nowych przepisów często na siłę uzupełniali wykształcenie. Przyjmując ich na studia, nierzadko należałoby podważać ich wiedzę z zakresu szkoły średniej. – Brak podstaw – rozkłada bezradnie ręce Łopaciński. – Kiedy ta kobieta 25 lat temu ukończyła szczytnieńską szkołę, rzeczywiście była dobra, niosła kaganek oświaty. Dziś przestał on być wystarczający, bo pani Z. nie rozwijała się.

Taka dobra pani

Mieszkańcy popegeerowskiej wioski Sątopy w Warmińsko-Mazurskiem nijak jednak nie wierzą w to wszystko. Uważają, że to wielkie oszustwo i manipulacja. Mama Oleńki, opowiadają, od dawna zadzierała ze szkołą. Rozpuszczają wieści, że głos słyszalny na taśmie nie należy do Ireny Z. Nie mogą pojąć, że jeśli przez 25 lat nie było na nią żadnych skarg i ich samych tak dobrze nauczyła o świętach narodowych, nie można teraz, z powodu jakiegoś niepewnego nagrania, miotać na nauczycielkę kalumni. A że jej zdaniem Kolumb był Polakiem? Nic to wielkiego, skoro w encyklopediach nie ma informacji o jego narodowości. Tylko ta z 1957 roku podaje prawdę. Podobnie więc nie stawią się niczemu. I okupują budynek, ściągają lokalną telewizję, grożą, że nie będą posyłać dzieci do szkoły, jeśli pani Z. nie wróci do pracy itp. itd. Na szczęście ta ostatnia groźba nie została spełniona. Dzieci chodzą do szkoły, mimo że uczy je zupełnie nowa nauczycielka.

Irena Z. przez te wszystkie lata stała się solidnym autorytetem lokalnym, ugruntowanym pokoleniowo. Gdy nagranie poszło w świat, biegała od domu do domu, przeprowadzając ankietę, którą można by podsumować: kto jest waszym autorytetem i dlaczego ja? Wyszło rzecz jasna, że nauczycielka jest autorytetem. Do tego stopnia umiała omamić rodziców, że kiedy wyszły na jaw metody wychowawcze nauczycielki: stawianie dzieci za karę do kąta czy niewypuszczanie na przerwy, ci przynieśli Kazimierzowi Grygalunowi, od 29 lat dyrektorowi szkoły, oświadczenia, że takie metody wychowawcze pani Z. stosuje na ich prośbę. Oni wprost życzą sobie, aby dzieci stały w kącie!

Sytuacja w Sątopach, choć skomplikowana, da się wyjaśnić. W małych ośrodkach istnieje coś takiego jak „specyficzny autorytet". Cieszy się nim ksiądz, lekarz – choćby był konowałem – i nauczyciel. Nikt nie pyta o kompetencje. Ba, nikt nie śmiałby ich weryfikować.

Dyrektor szkoły nie ma jednak wątpliwości, że na nagraniu słyszy własną nauczycielkę. Chciał ją nawet zwolnić dyscyplinarnie, lecz nie zrobił tego, bo interweniował rzecznik, twierdząc, że nie ma do tego podstaw.

– Zgodnie z prawem zasięgnąłem opinii związków zawodowych. ZNP wypowiedziało się, że zwolnienie tej pani nie jest uzasadnione. Na marginesie, jej mąż jest szefem ogniska ZNP w naszej szkole – wyjaśnia Grygalun.

Gdzie nadzór pedagogiczny?

Teraz, zgodnie z przepisami, Irena Z. jest zawieszona w obowiązkach. A dyrektor stał się wrogiem numer jeden rodziców. Nie oszczędza go też Janusz Barszczewski, warmińsko-mazurski kurator oświaty.

– Dziwię się, że miesiąc rozpatrywał skargę, organizował spotkania z rodzicami, na których po raz kolejny dowiadywał się, że w osobie pani Z. ma świetną pracownicę. Czy to plebiscyt? Poza tym, będąc tyle lat dyrektorem, musiał przecież wiedzieć, że dzieci nie są wypuszczane na przerwy, że praca magisterska pani Z. budziła wątpliwości – mówi Barszczewski.

Pytany o rolę kuratorium jako nadzoru pedagogicznego, odpowiada krótko: – Wizytacja kuratoryjna jest w szkole raz na pięć lat i nie schodzi w zasadzie na szczebel nauczycieli. Dyrektor zaś, czyli nadzór pedagogiczny pierwszego stopnia, jest w niej codziennie. To on powinien wiedzieć, czy nauczyciel, który od 25 lat jest w systemie, doskonali się czy nie. Poza tym, czy inni nauczyciele też nie widzieli, że dzieci nie wychodzą na przerwę? Sytuacja w Sątopach to kwestia całego środowiska dotkniętego stagnacją, w tym intelektualną – tłumaczy kurator Barszczewski.

Nie bolą go aż tak bardzo luki merytoryczne nauczycielki, bo te zawsze można uzupełnić, bolą go pewne układy środowiskowe, brak działań dyrektora. A wysoki szczebel awansu zawodowego pani Z.? Cóż, awans zawsze powinien być przeprowadzany rzetelnie przez dyrektora szkoły i koleżeństwo z pracy. Ale do tego trzeba mieć odwagę, by w oczy powiedzieć: nie nadajesz się do szkoły. Kurator jest przekonany, że pani Z. przez 25 lat nie uczyła aż tak źle jak teraz. Po prostu zabiła ją rutyna.

Inną sprawą jest, że szkoła [illegible] wypada wcale lepiej na sprawdzianach zewnętrznych. Kurator Barszczewski uważa, że to dzięki dobrej pracy nauczycieli klas IV-VI. – A jakie wyniki ta szkoła mogłaby osiągać, jeśliby dobrze pracowano także na poziomie klas I-III? – zastanawia się kurator.

Kazimierz Grygalun broni się, że dyrektorowi szkoły w zasadzie bardzo trudno jest się pozbyć słabego pracownika. Karta Nauczyciela mówi, że należy takiego dwukrotnie negatywnie ocenić. Tymczasem za każdym razem nauczyciel musi być uprzedzony o hospitacji. Czy tak być powinno?

– Hospitacje u pani Z. zawsze wypadały wspaniale. Prowadziła świetne lekcje pokazowe. Potwierdzają to metodycy. Około 10 lat temu inspektor oświaty nagrodził ją za świetne wyniki zdobyte na sprawdzianie zewnętrznym przez jej klasę – średnia 4,5. Prowadziła zespoły taneczne, które przynosiły szkole spory splendor, nikt się wcześniej na nią nie skarżył. Rodzice wręcz się bili, aby dziecko trafiło do jej klasy – tłumaczy lekko już zmęczony tą niecodzienną sytuacją. – Staramy się w to wszystko nie wciągać dzieci. W szkole powoli zaczyna panować normalność.

Anna Zawisza, dyrektor departamentu kształcenia ogólnego MEiN, na pytanie, co robić, aby w przyszłości niedouczeni nauczyciele nie trafiali do szkół, odpowiada: – Jeśli wpadka zdarzy się nauczycielowi młodemu, należy mu uświadomić jego braki, dać szansę, by się douczył. Tu wielką rolę może odegrać opiekun stażu. Natomiast jeśli dyrektor szkoły ma niepokojące sygnały od rodziców i uczniów, jego rolą jest odesłanie nauczyciela na dodatkowe szkolenia. On też ocenia swojego pracownika. I po dwóch ocenach negatywnych może go wyeliminować z zawodu. W przypadku Sątop to właśnie dyrektora należałoby postawić do raportu. Nie zgadzam się, że przy naborze do pracy nauczycielskiej potrzebne byłyby testy kompetencji czy testy psychologiczne. W innych zawodach ich nie ma. To bezpośredni przełożony, dyrektor, w całości ponosi odpowiedzialność za to, jakiego pracownika zatrudnia. Przecież zanim do tego dojdzie, przeprowadza z nim rozmowę.

Ważniejsza szkoła niż papiery

Podobnie sprawę postrzega Sławomir Broniarz, prezes ZNP.

– Przypadek Sątop powinien nas wszystkich skłonić do refleksji na temat roli nadzoru pedagogicznego. Tu rzeczywiście ewidentnie nawalił dyrektor. W Karcie Nauczyciela naprawdę nie ma blokady, aby eliminować słabych nauczycieli. Ale do tego trzeba mądrego dyrektora. Z drugiej zaś strony, czy kuratorium nie ma sobie nic do zarzucenia? Może nadzór pedagogiczny trzeba usprawnić? Przecież zdrowiej dla wszystkich byłoby, gdyby wizytacje w szkołach były częstsze, by wizytator oglądał szkołę, a nie papiery, by parę razy w roku był obecny na lekcjach – wylicza Broniarz.

[illegible] nie zamierza bronić złych nauczycieli. – Nasze środowisko musi takich eliminować – mówi stanowczo. I przypomina, że jeden przypadek nie może rzutować na opinię o całym środowisku.

Ponadto sprawa Sątop powinna być ostrzeżeniem dla dyrektorów szkół, by naprawdę wnikliwie prześwietlali podania o zatrudnienie przynoszone przez osoby zmieniające miejsce pracy. W ten sposób uda się wyeliminować złych nauczycieli.

– A swoją drogą, dlaczego nikt nie mówi głośno, że szkoła boryka się z narastającymi problemami dotyczącymi zachowań uczniów? Dlaczego na lekcjach mogą bezkarnie nagrywać nauczycieli na dyktafony i fotografować ich? Nie chciałbym przez to wprowadzać ograniczenia w kontrolowaniu nauczycieli, ale też nie chciałbym, aby dochodziło do absurdów – uważa Sławomir Broniarz.

Może więc zamiast ogólnokrajowego ośrodka kształcenia ideologicznego rząd powinien stworzyć instytucję pokazującą nauczycielom, jak się poruszać we współczesnej szkole?

Beata Igielska

Rys. I.L.

Znikający punkt

Kiedy nauczyciele – wychowawcy z warszawskich szkół przyszpitalnych odebrali swoje pierwsze tegoroczne pensje, okazało się, że są one niższe od dotychczasowych o ponad sto złotych

Pani Anna jest wychowawcą od ponad 20 lat i właśnie szykuje się do awansu na stopień nauczyciela dyplomowanego. Pracuje na małym oddziale pediatrycznym dużej warszawskiej kliniki. Pamięta przykre doświadczenia sprzed lat, więc prosi o zachowanie anonimowości. Z pacjentami realizuje program zajęć wychowawczych, które pozwalają małym dzieciom zapomnieć o chorobie. Czasem pomaga odrobić lekcje, prowadzi do łazienki, często ociera łzy po bolesnych zabiegach. I jest, po prostu jest. Szczególnie gdy mama daleko i nie ma się do kogo przytulić.

Jej warsztat pracy to kąt w korytarzu i szafa w ścianie. Tam musi zmieścić własną dokumentację i wszystko, co potrzebne do zajęć. Przy pełnym obłożeniu na oddziale ma szesnaścioro wychowanków, w wieku od trzech do osiemnastu lat. Styczniowe

Fot. M. Sucheckt

Anna Wojcicka-Pyszczek, nauczyciel-wychowawca w Zespole Szkół Specjalnych w Instytucie Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka w Międzylesiu

pobory pani Anny były o 125 zł niższe od grudniowych.

Magdalena Habiera i Sebastian Król, absolwenci warszawskiej Akademii Pedagogiki Specjalnej, trzeci rok pracują jako nauczyciele-wychowawcy w Dziecięcym Szpitalu Klinicznym przy ul. Marszałkowskiej. Warunki pracy mają lepsze od pani Anny, ale nie ukrywają, że też czują się pokrzywdzeni obcięciem 90 zł ze skromnej pensji nauczyciela kontraktowego. Ich szefowa z 22-letnim stażem, Danuta Włodarczyk-Molska, kierownik Zespołu Wychowawczego w Dziecięcym Szpitalu Klinicznym, straciła 200 zł.

Wszystko za sprawą nowego regulaminu, określającego niektóre zasady wynagradzania nauczycieli zatrudnionych w placówkach prowadzonych przez miasto stołeczne Warszawę. Zrównał on do 20-proc. dodatek za trudną pracę nauczycieli-wychowawców (mieli 30 proc.) z dodatkiem nauczycieli dydaktyków, choć ci pierwsi nie mają wakacji ani ferii, mają za to wyższe pensum. Oficjalne informacje o zmianach w wynagrodzeniach pracownicy placówek szpitalnych otrzymali w listopadzie lub grudniu. Rozżaleni usiłowali dowiedzieć się, dlaczego tak zostali potraktowani.

Pani Anna poszła nawet do Rzecznika Praw Obywatelskich i Państwowej Inspekcji Pracy. Inspektorzy – jak mówi – podzielili jej wątpliwości dotyczące interpretacji przez warszawski samorząd ministerialnego rozporządzenia w sprawie nauczycielskich wynagrodzeń minimalnych, gdzie umieszczony jest katalog nauczycieli uprawnionych do dodatku za trudne warunki pracy. Niejasności pojawiły się po zestawieniu tego rozporządzenia z pismem, w którym dyrektor placówki pani Anny zawiadamia ją o zmniejszeniu z dniem 1 stycznia 2006 r. dodatku za trudną pracę, powołując się na uchwałę Rady Miasta w tej sprawie. Aby uzyskać oficjalną wykładnię, wychowawczyni musi najpierw napisać formalny wniosek, poczekać na analizę dokumentów i odpowiedź.

Rada pedagogiczna Zespołu Szkół Specjalnych nr 78 w Centrum Zdrowia Dziecka zwróciła się z kolei do mazowieckich radnych o rozpatrzenie i wyjaśnienie zasadności obniżenia dodatku. Z odpowiedzią radni się nie spieszą.

Wychowawcy ze szpitala przy Marszałkowskiej, na swoje pismo do Biura Edukacji z żądaniem wyjaśnień, otrzymali uzasadnienie gęste od cytatów z różnych aktów prawnych: od Karty Nauczyciela po warszawski regulamin wynagradzania. Wynika z niego jedno – zdaniem Biura należy im się 20, a nie 30 proc. dodatku.

Wspomniany regulamin został zatwierdzony uchwałą Rady Warszawy z 12 września 2005 r. Radni przyjęli projekt przygotowany przez Biuro Edukacji Urzędu Miasta, negocjowany z nauczycielskimi związkami zawodowymi przez kilka miesięcy. W tym dokumencie nie ma ani słowa o szkołach przyszpitalnych ani o nauczycielach-wychowawcach. Urząd skwapliwie skorzystał z faktu, że określeń tych próżno szukać w rozporządzeniu.

Ci, którzy dostali mniejszą pensję, buntują się i mówią o próbie oszczędzania na nauczycielach. Zarzut stanowczo odpiera Ewa Krawczyk, zastępca dyrektora Biura Edukacji Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy. Dobrą wolę urzędu argumentuje choćby najwyższym w Polsce dodatkiem motywacyjnym dla nauczycieli, także tych szpitalnych. W 2005 r. wynosił on od 116 do 694 zł, a w roku 2006 z pewnością wzrośnie.

Zdaniem dyrektor Krawczyk jedynym uzasadnieniem obniżenia nauczycielom-wychowawcom dodatku jest fakt, że urząd nie może rozszerzać określonego przez ministra katalogu uprawnionych. A w nim mowa jest o nauczycielach, a nie o nauczycielach-wychowawcach. Dyrektor Krawczyk zauważa jednak przy okazji, że w aktach prawnych różnej rangi brak precyzyjnych zapisów, które mogą dotyczyć organizacji pracy szkół szpitalnych. A przecież ich specyfika różni się zasadniczo od szkół masowych.

Urszula Woźniak, prezeska Oddziału ZNP Warszawa Mokotów-Ursynów-Wilanów, która, reprezentując Okręg Mazowiecki ZNP, wspólnie z prezesami pozostałych oddziałów warszawskich uczestniczyła w negocjacjach regulaminów wynagradzania, twierdzi, że wykreślanie z kolejnych ministerialnych rozporządzeń płacowych precyzyjnych sformułowań stwarza pole do niekorzystnej dla pracowników interpretacji prawa. Sami nauczyciele przyznają, że problemy z dodatkami za trudną pracę zaczęły się w chwili, gdy z prawa zaczęły znikać zapisy potwierdzające, że taka placówka jak szkoła szpitalna w ogóle istnieje. Przed laty zauważała to Karta Nauczyciela, potem już tylko kolejne ministerialne rozporządzenia płacowe, dziś nie wspomina o nich już żaden dokument.

Niestety, mimo iż stołeczni związkowcy, także ci z innych organizacji, protestowali przeciw obniżeniu dodatków dla nauczycieli-wychowawców, samorząd trwał przy swoim.

– Wszystkie inne nasze uwagi zostały uwzględnione, dlatego ostatecznie w sierpniu 2005 r. podpisaliśmy regulamin – przyznaje Urszula Woźniak. – Liczyliśmy jednak na to, że będzie obowiązywał jedynie do końca roku i w nowym regulaminie uda nam się także tę sprawę pomyślnie załatwić.

Tymczasem okazało się, że druga strona negocjacji uznała ustalenia za obowiązujące także w roku 2006. Okręg Mazowiecki ZNP zwracał się kilkakrotnie na piśmie do Biura Edukacji o wznowienie rozmów, na razie bezskutecznie.

Maria Aulich

WNIOSEK

o nadanie tytułu

NAUCZYCIELA ROKU 2006

Pani/Pana.....

Za osiągnięcia uczniów *	w gminie	w powiecie	w województwie	w kraju	za granicą
olimpiady przedmiotowe					
konkursy (np. recytatorski)					
współzawodnictwo (np. sportowe)					
stypendyści					
miejsce w rankingu ocen z danego przedmiotu					
inne					

* Należy podać liczbę uczniów, tytuły olimpiad, konkursów itp.

Współpraca ze środowiskiem	opinie
z rodzicami	
z organami samorządowymi	
z organizacjami pozarządowymi	
z instytucjami państwowymi	
z organizacjami dziecięco-młodzieżowymi	
uczestnictwo w międzynarodowych projektach	
inne	

Pożegnanie z kolejówką?

Anna Krawczyk-Włodek, do niedawna nauczycielka Technikum Kolejowego w Siedlcach, została zwolniona z pracy na rok przed odejściem na emeryturę. Dyrektor uważa, że nauczycielka sama wpędziła się w kłopoty. Czy rzeczywiście?

Nie przypuszczała, że podzieli los swego kanarka. Znalazła się także w klatce, ale takiej, z której uwolnić ją może już tylko Sąd Pracy.

– Znalazłam się w potrzasku – określa swoją sytuację pani Anna. – Nie mam pracy ani emerytury. Na razie otrzymuję zasiłek dla bezrobotnych – pięćset kilkadziesiąt złotych miesięcznie. Dlatego procesuję się o przywrócenie do pracy ze swoim niedawnym chlebodawcą, Jerzym Celińskim-Mysławem, dyrektorem Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 6 im. Generała Józefa Bema w Siedlcach, w skład którego wchodzi Technikum Kolejowe.

Anna Krawczyk-Włodek ukończyła Wydział Transportu na Politechnice Warszawskiej w 1975 r. i swoją pierwszą pracę rozpoczęła jako kolejarz na stacji PKP w Siedlcach. Była m.in. dyżurnym ruchu, zawiadowcą stacji oraz starszym instruktorem praktycznej nauki zawodu w przyzakładowej zasadniczej szkole zawodowej. Rok później podjęła dodatkową pracę nauczyciela w Technikum Kolejowym, które wówczas było tworzone przez PKP od podstaw.

Wybrała szkołę

Kiedy powstało pełne pięcioletnie Technikum Kolejowe, przeszła do niego na cały etat. Uważa, że miała spory wkład w tworzenie tej placówki. Współorganizowała pracownie i pomagała w werbowaniu kadry. Uczyła przedmiotów zawodowych – techniki ruchu kolejowego, obsługi urządzeń sterowania ruchem kolejowym, mechanizacji robót ładunkowych itd. W tym czasie odkryła w sobie również duszę związkowca – niebawem utworzyła ognisko ZNP, którego została prezesem. Wybrano ją także do Zarządu Oddziału ZNP w Siedlcach.

Anna Krawczyk-Włodek decyzji o przeistoczeniu się z kolejarza w nauczyciela nawet dziś nie żałuje, gdyż – jak zapewnia – praca pedagogiczna dawała jej dużo więcej satysfakcji niż kolejarska. Uważa, że miała dobry kontakt z młodzieżą, czego dowodem są do dziś otrzymywane od absolwentów kartki. Nie żałuje przejścia do szkoły, tym bardziej że dzięki hojności PKP, które dopieszczały placówkę, technikum nieustannie się rozwijało. Powstawały nowe kierunki i specjalności. Rosła liczba uczniów. Całej społeczności szkolnej żyło się niemal jak u Pana Boga za piecem.

Wraz z reformą strukturalną polskiego szkolnictwa w 1999 r. dla kolejówki nadeszły ciężkie czasy. Nauczycielka mówi bez ogródek: – To był początek końca Technikum Kolejowego w Siedlcach. Problemy zaczęły się jednak wcześniej. Od czasu, gdy przejął nas Urząd Miasta, szkoła zaczęła staczać się po równi pochyłej.

Podobnie działo się zresztą z większością byłych szkół resortowych. Przyczyna ich upadku była podobna: raptowne wyschnięcie obfitego źródła finansowania. Skończyły się więc inwestycje i zakupy najnowszych pomocy dydaktycznych oraz urwały się – nie da się ukryć – także liczne przywileje socjalne płynące dla pracowników z kolei. Nowy organ prowadzący już nie był bogatym wujkiem, lecz macochą bez skrupułów.

Technikum – nie, ale...

24 stycznia 2002 r. Rada Miasta Siedlce przyjęła uchwałę o zamknięciu z końcem sierpnia 2004 r. Technikum Kolejowego o pięcioletnim cyklu kształcenia, wstrzymując nabór do klas pierwszych (była to likwidacja poprzez tzw. stopniowe wygaszanie). W jego miejsce utworzono licea – ogólnokształcące i profilowane. Gwoli ścisłości, decyzja ta wynikała także z założeń reformy strukturalnej, która przewidywała czteroletnie technika. Ale do ich tworzenia władze Siedlec również się nie paliły, bo uważały, że skoro kolej przeżywa kryzys – likwidowano wówczas mało uczęszczane linie i zwalniano pracowników – to i chętnych do nauki tego zawodu będzie niewielu.

I właśnie wtedy w pani Annie obudziła się dusza rzecznika szkolnictwa kolejowego. Rozpoczęła kampanię na rzecz uruchomienia czteroletniego Technikum Kolejowego, zachęcając nauczycieli do wzięcia w niej udziału.

– Razem przekonywaliśmy dyrektora Zespołu Szkół oraz prezydenta miasta, że skoro istnieje baza i kadra, to nie można jej marnować – opowiada. – Przecież kryzys na kolei nie będzie trwał wiecznie. To, co teraz łatwo zniszczymy, o wiele trudniej będzie potem zbudować. Argumentowaliśmy też, że w przypadku całkowitej likwidacji Technikum w Siedlcach powstanie na przestrzeni od Warszawy aż do granicy wschodniej, czyli na odcinku prawie 200 km, pustynia edukacyjna w zakresie szkolnictwa kolejowego. A przecież Siedlce to duży węzeł komunikacyjny i zawsze będą tu potrzebne młode i dobrze wykształcone kadry do pracy w transporcie, co zresztą potwierdza nasz Urząd Pracy.

Nauczycielka nie ukrywa, że wykorzystała nawet swoją funkcję prezesa ogniska i poszła negocjować z prezydentem miasta w towarzystwie związkowców.

– Wygraliśmy – mówi z dumą. – Rada Miasta podjęła uchwałę o utworzeniu czteroletniego Technikum Kolejowego na podbudowie gimnazjum z dniem 1 września 2003 r. i o włączeniu go do Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 6.

Szkoła została reaktywowana, ale niemal od razu zaczęły kłębić się nad nią czarne chmury. Zamiast planowanych dwóch klas pierwszych, w roku szkolnym 2003–2004 powstała zaledwie jedna, która zresztą stale się wykruszała i dziś, jako klasa trzecia, liczy zaledwie 16 uczniów. Jest to obecnie jedyny oddział Technikum Kolejowego, ponieważ nabór do pierwszej klasy zarówno w 2004 r., jak i w 2005 zakończył się fiaskiem.

Cichy bojkot?

Anna Krawczyk-Włodek twierdzi, że kłopoty z naborem wynikały z tego, że Jerzy Celiński-Mysław, choć oficjalnie realizował uchwałę Rady Miasta o powołaniu czteroletniego Technikum Kolejowego, to po cichu ją bojkotował.

– Podczas pierwszego naboru niespodziewanie skrócił termin zgłaszania się kandydatów do naszej szkoły, żeby broń Boże, nie powstały dwie klasy – twierdzi pani Anna. – A w następnym roku nie umieścił komunikatu o istnieniu naszej placówki w informatorze dla absolwentów gimnazjów.

Dyrektor Celiński odpiera ten zarzut.

– Dzisiejsza młodzież wcale nie pali się do tego, żeby po skończeniu gimnazjum uczyć się zawodu jeszcze przez cztery lata, i to takiego, który obecnie nie gwarantuje zatrudnienia – tłumaczy swoją decyzję.

Anna Krawczyk-Włodek uważa jednak, że dyrektor od początku traktował kolejówkę jak piąte koło u wozu. Zresztą z tego powodu miała z nim zatarg. Ponieważ szkoła nie posiada pracowni ruchu kolejowego, zajęcia musiały odbywać się na stacji PKP. Z uwagi na małą liczbę stanowisk i ze względów bezpieczeństwa kolej zażądała podziału na grupy, zgodnie zresztą z zaleceniami oświatowymi.

– Niestety, dyrektor kazał mi chodzić na zajęcia z całą klasą, zmuszając mnie w ten sposób do łamania prawa – informuje pani Anna. – Nie mogłam przejść nad tym do porządku dziennego i złożyłam skargę w kuratorium, a gdy to nie poskutkowało, do ministerstwa edukacji. Zjawiła się w szkole komisja, która uznała moje racje i ostatecznie Urząd Miasta zobowiązał się do sfinansowania podziału na grupy. Od tego czasu stałam się dla dyrektora wrogiem publicznym numer jeden.

Rok szkolny 2003–2004 przebiegał dla nauczycieli jeszcze normalnie. Anna Krawczyk-Włodek pracowała na półtora etatu. Miała bowiem zajęcia zarówno w piątej klasie starego technikum, jak i w pierwszej – nowego. Niestety, okazało się, że był to już tylko łabędzi śpiew siedleckiej kolejówki. Stało się jasne, że w następnym roku nie dla wszystkich wystarczy pracy. Ale przecież nie dla pani Anny, nauczyciela dyplomowanego, jedynego w szkole pedagoga przedmiotów zawodowych z takim tytułem. I właśnie wtedy wydarzeniami pokierował los. Z powodu zaostrzenia kłopotów ze strunami głosowymi poszła na urlop dla poratowania zdrowia, który przedłużył się do końca ubiegłego roku.

Anna Krawczyk-Włodek nie ukrywa, że udała się na ten urlop również z powodu „zmęczenia materiału". Przez ostatnie kilka lat bardzo się eksploatowała – pracowała na półtora etatu i angażowała się w pracę społeczną.

Wiatr w oczy

Nie przypuszczała, że najgorsze przed nią. W czasie urlopu, w maju 2005 r., od Andrzeja Radzikowskiego, prezesa Oddziału ZNP w Siedlcach, dowiedziała się, że dyrektor przesłał Związkowi do zaopiniowania wniosek o zwolnienie jej z pracy. Bardzo się zdziwiła, bo miesiąc wcześniej szkoła przyznała jej 4 tys. zł pożyczki z funduszu socjalnego.

– Nie wyrzuca się na bruk kogoś, kto ma do spłacenia tak dużą kwotę – pocieszała się. A poza tym prezes ją uspokajał, że przecież nie zwalnia się nauczyciela przebywającego na urlopie dla poratowania zdrowia, w dodatku członka Zarządu Oddziału ZNP, któremu przysługuje ochrona prawna przed redukcjami. ZNP ustosunkował się więc negatywnie do wniosku. W tej sytuacji nauczycielka postanowiła nie przyjąć listownego zawiadomienia o zwolnieniu.

Sądziła też, że skoro do uzyskania uprawnień do nauczycielskiej emerytury brakuje jej tylko jednego roku (przepracowała w oświacie 19 lat i 10 na kolei), to żaden dyrektor, nawet nastawiony nieprzyjaźnie, w takiej sytuacji nie zwolni pracownika, zwłaszcza że – jak się zorientowała – w roku szkolnym 2005/06 mogłaby pracować na 13/18 etatu, co w zupełności wystarczyłoby jej do uzyskania uprawnień emerytalnych.

Pełna nadziei zjawiła się więc 1 września 2005 r. w pracy. Nawet dziś, kilka miesięcy od tamtego dnia, nie potrafi spokojnie opowiedzieć o tym, co wydarzyło się podczas inauguracji roku szkolnego. Została wyproszona przez dyrektora zarówno z samej uroczystości, jak i z posiedzenia rady pedagogicznej. Nigdy w życiu nie przeżyła takiego upokorzenia, i to publicznie. Ze zdumieniem dowiedziała się, że dyrektor powierzył zajęcia z przedmiotów zawodowych niefachowcom, specjalistom od budownictwa i wychowania technicznego. Odebrała zachowanie swego szefa jako jeszcze jedną szykanę za to, co zrobiła dla uratowania Technikum Kolejowego.

Dyrektor Jerzy Celiński-Mysław zapewnia jednak, że nie kierował się zemstą. Zarzuca pani Annie, że jako jedyna nauczycielka technikum nie podjęła próby przekwalifikowania się. Natomiast co do trybu jej zwolnienia, to wszystkie decyzje podejmował po konsultacjach z radcą prawnym.

W tej sytuacji Anna Krawczyk-Włodek złożyła skargę do Państwowej Inspekcji Pracy. Stanowisko PIP jest jednoznaczne: dyrektor „naruszył postanowienia artykułu 41 Kodeksu pracy, artykuł 32 ustęp 1 ustawy o związkach zawodowych, nie zaszła też przyczyna do rozwiązania stosunku pracy w trybie artykułu 20 Karty Nauczyciela", ponieważ w miejsce zlikwidowanego pięcioletniego Technikum Kolejowego powstało czteroletnie.

Czy ten pogląd podzieli Sąd Pracy, który rozpatrzy sprawę nauczycielki kolejówki pod koniec stycznia?

Witold Salański
Fot. autor

Początki szkolnictwa kolejowego w Polsce sięgają czasów Królestwa Polskiego, kiedy to w 1875 r. w stolicy powstała trzyletnia Szkoła Techniczna Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. W okresie międzywojennym pracowników kolei kształcono już w kilku szkołach kolejowych, m.in. w Warszawie, Wilnie, Sosnowcu i Brześciu.

Po drugiej wojnie światowej w wielu miastach, przy których usytuowane były węzły komunikacyjne, powstawały technika kolejowe i zasadnicze szkoły zawodowe Polskich Kolei Państwowych. Prowadzenie tych szkół i nadzór pedagogiczny nad nimi należały wówczas do Departamentu Szkolnictwa Zawodowego Ministerstwa Komunikacji. W latach 80. i 90. takich placówek było już ok. 70.

1 stycznia 1999 r. 33 szkoły kolejowe wraz z 25 tysiącami uczniów zostały przejęte przez samorządy. Pozostałe uległy likwidacji lub różnym przekształceniom. Dziś trudno ustalić, ile ich jest. Nie wie tego ani resort transportu, ani ministerstwo edukacji. Wiadomo natomiast, że technika kolejowe przekształciły się w zespoły szkół technicznych, transportowych, komunikacyjnych. I tylko część z nich, w tym Zespół Szkół Transportowo-Komunikacyjnych w Lublinie, Zespół Szkół Budowlanych w Ostrowie Wielkopolskim, Zespół Szkół Komunikacyjnych w Poznaniu, Zespół Szkół Kolejowych w Bydgoszczy i Technikum Komunikacyjne w Krakowie nadal kształcą w zawodach kolejowych m.in. techników dróg i mostów kolejowych, techników transportu kolejowego, elektroenergetyków transportu szynowego, spedytorów, monterów nawierzchni kolejowej.

W krainie wiatraków i... nowoczesnych technologii

Nauczyciele Technikum Elektronicznego w Połańcu spędzili dwa tygodnie w Holandii w ramach programu Leonardo da Vinci: „Wymiana doświadczeń – szkolenie i potwierdzenie kwalifikacji zawodowych elektroników". Jeden z nich, Mariusz Zyngier, wyróżniony w konkursie „Nauczyciel Roku 2004", w trakcie podróży prowadził pamiętnik

Poniedziałek, 19 września 2005

Realizację naszego programu rozpoczęliśmy od wizyty w KENTEQ (Narodowy Instytut Edukacji Zawodowej i Rynku Pracy) w Hilversum. Zespół ponad 400 pracowników tej firmy monitoruje rynek pracy i system edukacji zawodowej, modernizuje programy kształcenia, dostosowując je do potrzeb pracodawców oraz organizuje i przeprowadza egzaminy potwierdzające kwalifikacje zawodowe. Każda z kolejnych wizyt świadczy o randze i pozycji KENTEQ w holenderskim systemie edukacji zawodowej. O tym, jak poważna jest rola naszego partnera w holenderskim systemie kształcenia, przyjdzie nam się przekonać w kolejnych dniach. Do roku 2003 egzaminy potwierdzające kwalifikacje zawodowe były prowadzone w doskonale wyposażonych centrach egzaminacyjnych, jak np. VEV w Nijkerk. Obecnie rolę ośrodków prowadzących egzamin dla elektroników przejęły szkoły (np. ROC A12 w Ede prowadzi egzaminy w zakresie elektrotechniki i elektroniki). Egzamin jest opracowywany przez KENTEQ. Szkolenie praktyczne odbywa się w akredytowanych zakładach pracy. Uczeń ma możliwość wyboru jednej z dwóch dróg kształcenia: BOL (ścieżka z przewagą zajęć na terenie szkół) oraz BBL (ścieżka z przewagą szkolenia na terenie zakładu pracy).

Czwartek, 22 września

Odwiedziliśmy narodowe biuro zajmujące się organizacją szkolenia w sektorze handlu (KCH), zatrudniające 155 pracowników etatowych i 80 konsultantów. To organizacja publiczna, której zadaniem jest realizacja wszelkich zagadnień związanych z organizacją procesu szkolenia i egzaminowania. Począwszy od wyszukania jak najlepszych jakościowo miejsc szkolenia i ich akredytację (raz na dwa lata), poprzez monitorowanie krajowych struktur kwalifikacji, stały rozwój bazy szkoleniowej, po integrację wiedzy i doświadczeń zdobywanych w różnych miejscach.

W ROC A12 (technikum) Ype Burema, nauczyciel elektroniki i elektrotechniki, wprowadził nas w zawiłości holenderskiego systemu szkolenia i egzaminowania, ze szczególnym uwzględnieniem specyfiki zawodu monter elektroniki przemysłowej. Miłą niespodzianką był udział w spotkaniu pani Urszuli Lyszczan, Polki od 15 lat mieszkającej w Holandii. Pani Urszula jest urzędnikiem zajmującym się m.in. ustalaniem harmonogramów egzaminów. ROC A12 to szkoła prowadząca naukę w zakresie elektrotechniki i elektroniki, metalurgii, budownictwa, motoryzacji, fototechniki, informatyki oraz sportu i rekreacji. Uczy się w niej tylko 2200 uczniów. Tylko? Jak na polskie warunki to bardzo dużo, jak na holenderskie mało (wszystko wyjaśni się w ROC Eindhoven). Nasze dyskusje dotyczyły w szczególności preorientacji zawodowej. Po egzaminie CITO TOTS prowadzonym dla dwunastolatków na zakończenie szkoły podstawowej, nauczyciel sugeruje, jaki kierunek i jaki poziom kształcenia jest dla ucznia optymalny. Wyróżnikiem holenderskiego systemu jest dość swobodna możliwość przechodzenia na poszczególne typy i poziomy kształcenia w zależności od wyników osiąganych na danym poziomie.

Raz jeden było nam... przykro. Gdy rozmawialiśmy o sytuacji materialnej i zarobkach nauczycieli w Holandii i w Polsce. Tam nauczyciel z 15–20-letnim stażem zarabia około 2300 euro netto (tyle co dobry inżynier w zakładzie przemysłowym). Do zawodu nauczycielskiego nie ma jednak dużo chętnych (wielu specjalistów z wykształceniem technicznym woli zdecydowanie spokojniejszą i jak wielu z nich podkreśla, łatwiejszą, pracę w przemyśle). Na inżynierów czeka dużo miejsc pracy w szkołach. Może by tak więc ...

Piątek, 23 września

Kolejnym fascynującym miejscem jest Centrum Edukacji Zawodowej dla Osób Niepełnosprawnych. Jego dyrektor, prof. dr F. Nijhuis, wprowadził nas w nieznany nam dotychczas świat kształcenia osób niepełnosprawnych. Uczniowie w wieku od 18 do 55 lat są kształceni w REA College (oddział Centrum Rehabilitacji Prowincji Limburg) – jednej z pięciu tego typu placówek w całym kraju. Kiedy niepełnosprawny uczeń przekracza mury placówki, najpierw oceniane są jego dotychczasowe umiejętności, doświadczenie i predyspozycje zawodowe. Uczeń określa swoje oczekiwania w stosunku do procesu kształcenia mającego umożliwić mu powrót na rynek pracy. Nie jest istotne, czy posiadane umiejętności nabył w trakcie jakiegokolwiek cyklu kształcenia, czy np. w domu. Szkoła podpisuje z uczniem kontrakt. Nauka trwa najczęściej 2,5 roku. W szkole w chwili obecnej kształci się 120 osób. Nad ich rozwojem zawodowym czuwa grupa 25 nauczycieli. Przez 250 dni w roku przez 6 godzin dziennie doskonalą oni swoje umiejętności zawodowe. Dyplom potwierdzający kwalifikacje zawodowe wydają różne instytucje, takie jak np. KENTEQ w zakresie elektrotechniki. Niezwykle ciekawym rozwiązaniem są miesiące, w których uczeń przez pół tygodnia przebywa w szkole, a przez pozostałą część doskonali swoje umiejętności praktyczne w zakładzie pracy. To zdecydowanie ułatwia wejście na rynek pracy i właściwy start w kolejnym etapie życia zawodowego.

HCA, wyspecjalizowana jednostka rehabilitacji zawodowej działająca przy Fundacji Centrum Rehabilitacji Prowincji Limburg, zajmuje się m.in. opracowaniem indywidualnych „planów przejścia" dla osób niepełnosprawnych, wchodzących na rynek pracy. Każdy z 5 trenerów ma pod opieką około 20 osób. Pozornie dużo, ale w ponadtrzyletnim programie ilość czasu poświęcanego każdej z osób systematycznie maleje. Jednym z priorytetów działań jest zwiększanie samodzielności poszczególnych osób. Nadrzędnym zadaniem trenera jest stworzenie „pomostu" pomiędzy aktualnym otoczeniem i sytuacją danej osoby a samodzielnymi czynnościami życiowymi. Szacunek nas wszystkich wzbudziło profesjonalne (przy tym rozsądne i niezwykle wyważone) podejście wszystkich spotkanych nauczycieli do wykonywanej ... dość szczególnej pracy. Wyposażenia placówki, jakości i ilości środków i pomocy dydaktycznych ... tylko mogliśmy pozazdrościć.

Sobota i niedziela, 24–25 września

Czas wolny (w pełni na niego zasłużyliśmy!!!)

Przebywanie poniżej pewnego poziomu (morza) wraz z niezasłużonym bądź co bądź pechem (awaria), może prowadzić wprost do depresji (dość częsty na tych terenach przypadek). My się jednak od tego wybroniliśmy. Każdy obieżyświat czy „Latający Holender" powinien przybyć na teren Niderlandów jak do Mekki. Podróżowaniem po tym fascynującym kraju udokumentuje on swoją pasję do poznania tego co najlepsze. Kanały (to dla pesymistów), poldery (to dla optymistów), codzienna radość życia i profesjonalizm w każdym działaniu (coś dla nas) – to są nasze Niderlandy.

I tak dla przykładu – po kilku przejażdżkach dochodzimy do wniosku, że obowiązkowym elementem szkolenia wszystkich kierowców PKS i MPK powinna być kilkudniowa jazda w charakterze pasażera lokalnym autobusem. Niezwykła kultura, przyjazna atmosfera, chęć pomocy innym. To cechuje nie tylko tutejszych kierowców. To wyróżnik niemalże całej społeczności Holandii.

Rotterdam (sześcienne domy i szybko unoszące się ulice – mosty zwodzone), Delft (urocze i pełne pastelowych barw), Gouda (sery i nie tylko), Oudewater (nasze panie mają pisemne poświadczenia wystawione przez Dom Ważenia Czarownic, że czarownicami nie są (!!!), Arnhem (o jeden most za daleko), Hilversum (wrzosowiska i malownicze domki nad wodą w całym regionie Het Gooi) – oto rezultat posiadania holenderskich przyjaciół. W każdym dniu po realizacji programu pokazywali nam swoje (a teraz już i nasze) Niderlandy. Byliśmy dumni z wizyt w ich przytulnych domach z ogromnymi oknami i perfekcyjnie przystrzyżonymi trawnikami. Trzeba być naprawdę dobrze postrzeganym przez Holendra, aby być zaproszonym do jego domu. Nam się udało – to się nazywa „pełna integracja". Dwa tygodnie rozmów na przeróżne tematy w językach angielskim i niemieckim wzbogaciły zakres słownictwa nie tylko technicznego. Ok. To tyle w tym tygodniu. Musimy odpocząć, przed kolejną porcją **edukacyjnej przygody życia,** zwanej tu **„wymianą doświadczeń".**

Poniedziałek, 26 września

ROC Eindhoven

Dobrze dobrany duet Michel Szczerba i Wil Smulders wprowadził nasz kwartet w nie tak tajemniczy już (po tygodniu realizacji programu), coraz bardziej zaskakujący świat edukacji zawodowej w Holandii. Szkoła ROC Eindhoven jest ogromna: 22 kierunki kształcenia, 22500 uczniów(!!!), 1500 pracowników – nauczyciele, instruktorzy, administracja, pracownicy obsługi. Michael Szczerba (Holender polskiego pochodzenia, mówiący dobrze po rosyjsku), rozpoczął od szczegółowej analizy holenderskiego systemu kształcenia. Podziw i trudno ukrywaną zazdrość wzbudzały perfekcyjnie wyposażone pracownie kształcenia zawodowego. Choć nie jest to nasza specjalność, szeroko otworzyliśmy usta na widok pracowni dla kierunku mechanik samochodowy. Blisko 20 modeli najlepszych marek (w tym ogromna najnowsza ciężarówka DAF) stanowi doskonałą pomoc dydaktyczną. Wiemy niemalże wszystko o metodzie projektów stosowanej w kształceniu w ROC. Nasze uznanie zdobyły prace końcowe uczniów poziomu czwartego z zakresu elektroniki. My z Holandii wywieziemy dwa nowoczesne sterowniki komputerowe PLC firmy (Mitsubishi) – podarunek od KENTEQ (wiemy, dlaczego nas tak rozpieszczają, ale niech to pozostanie naszą tajemnicą). Ciekawi nas mocno, kto i w jaki sposób doceni tak drogi i nowoczesny prezent dla naszej instytucji, o którym wcześniej mogliśmy tylko pomarzyć. Szkoła ROC Eindhoven posiada takich sterowników niemalże 100, my mamy od dziś 2. Szczególnie polecamy tego typu miejsca osobom rozdzielającym budżet pomiędzy edukację ogólną a zawodową. Beneficjenci tego projektu widzieli już niejedno w ramach bardzo wielu spotkań w różnych częściach Europy. Jedno zawsze nas zastanawia – dlaczego w kraju (naszym), w którym niemalże wszyscy mówią (tylko mówią), że inwestycja w edukację jest najlepszym motorem napędzającym szeroko rozumiany rozwój, mamy ciągle inaczej (wszystkiego mniej) niż w krajach, które „gonimy". Oceniając te dysproporcje dochodzimy do wniosku, że o ile nie nastąpią radykalne zmiany w postrzeganiu tego, co istotne, nasze wnuki też będą zmuszone „gonić Europę".

Wtorek, 27 września

ROC Eindhoven

Zapowiadał się naprawdę trudny dzień. Rozpoczęliśmy od podsumowania i uporządkowania ogromu wiadomości pozyskanych w dniu wczorajszym. Bardzo długo dyskutowaliśmy na temat szczegółów systemu kształcenia elektroników w Holandii. System BOL i BBL nie ma już przed nami żadnych tajemnic. Byliśmy pod wrażeniem prezentacji przygotowanej dla rodziców i uczniów rozpoczynających naukę w szkole. W bardzo jasny sposób wyjaśniała ona możliwości dokonywania wyborów pomiędzy poszczególnymi specjalnościami w danym kierunku kształcenia oraz możliwość przesunięcia decyzji o długości cyklu kształcenia.

Aktywnie uczestniczyliśmy w 50-minutowej lekcji realizowanej metodą projektów (ILS) w semestrze trzecim w czteroletnim cyklu kształcenia. Zajęcia były prowadzone w języku angielskim, tak jak ze wszystkich przedmiotów kierunkowych na tej wybranej ścieżce kształcenia. Około południa przyszedł czas na naszą satysfakcję. Gospodarze poprosili nas o zmontowanie i uruchomienie obwodu elektronicznego wskaźnika napięcia. Holendrzy gratulowali nam jakości wykonanych prac i czasu ich realizacji (niespełna 25 proc. tego, *który jest normalnie do dyspozycji zdającego), my nie skrywaliśmy naszej radości. Ten specyficzny typ egzaminu potwierdził umiejętności, które są nam po prostu niezbędne. To przecież my od trzech lat prowadzimy egzamin w zakresie „monter elektroniki przemysłowej" dla naszych uczniów (przygotowany wspólnie z holenderskimi specjalistami z instytutu KENTEQ). Ostatnie godziny naszej wizyty to podsumowanie i ewaluacja naszego spotkania. W ciągu kilku ostatnich miesięcy byliśmy kolejną grupą, po Duńczykach, Amerykanach, Irlandczykach, Słowakach, Brytyjczykach i Niemcach, wymieniającą swoje doświadczenia zawodowe ze specjalistami z ROC Eindhoven. Byliśmy dumni, że trafiliśmy do elitarnego grona specjalistów poszukujących wszelkich możliwości rozwoju edukacji zawodowej. Po powrocie jeszcze długo będziemy dyskutować nad wieloma zagadnieniami związanymi z kształceniem i potwierdzaniem kwalifikacji zawodowych elektroników. Jednego jesteśmy pewni: tego typu spotkania są jedną z najlepszych dróg do podniesienia poziomu kształcenia w naszych szkołach. Wiemy, że nowe rozwiązania są konieczne. Wierzymy, że będą możliwe. Uda się to pod warunkiem, że liczba osób zadających sobie pytanie: jak spowodować rozwój oświaty będzie zdecydowanie większa niż dumających, jak zaoszczędzić na oświacie.

Sobota, 1 października

Niestety, trzeba wracać. Przyszedł czas, aby każdy z nas jak najlepiej spożytkował posiadane informacje. Musimy jeszcze dokonać ostatecznego rozliczenia z Krajowym Biurem Programu Leonardo da Vinci, wypełnić wszelkie zobowiązania zawarte w umowie i dokonać zamknięcia projektu (och, aby jeszcze procedura była choć nieco mniej żmudna).

Marianna, Dirk, Fons, Michael... Długo można wymieniać osoby dbające o jak najlepszą realizację naszego programu. Dank u wel, tot gauw! Dziękuję, do zobaczenia wkrótce!

Szczególne słowa uznania kierujemy do Pani Maryli Rokickiej z Krajowej Agencji Leonardo da Vinci w Warszawie. Bez Pani pomocy realizacja tego fascynującego projektu byłaby niemożliwa.

Oświata za granicą

Nieistotny czy kluczowy?

Zgodnie z nowym programem nauczania historii brytyjscy uczniowie szkół podstawowych w minimalnym stopniu zdobędą wiadomości dotyczące czasów drugiej wojny światowej. W owym programie całkowicie został pominięty fakt udziału Niemiec (choć dla niektórych ten „mało znaczący szczegół" wydaje się być kluczowy). Zdaniem wielu ekspertów podkreślanie agresji Trzeciej Rzeszy oraz ciągłe wspominanie nazizmu powoduje, że młodzi ludzie mają wypaczony obraz narodu niemieckiego. Dlatego też historię drugiej wojny światowej zastąpią czasy zimnej wojny, represji komunistycznych oraz obalenia muru berlińskiego. Nieco szczegółowiej lata 1939-1945 będą omawiane na lekcjach w szkole średniej. Mają swoje racje ci, którzy twierdzą, że większą wagę należy przykładać do wydarzeń bardziej nam współczesnych oraz uświadamiać najmłodszym, że historia Niemiec to nie tylko czasy rządów Hitlera. Natomiast ci, którzy przeżyli tamten koszmar, są innego zdania. Oni obawiają się, że okrucieństwa drugiej wojny światowej będą coraz bardziej bagatelizowane.

Żołnierski intelekt

Minister obrony Nairobi postanowił zainwestować w swoich żołnierzy. Aby podnieść ich poziom intelektualny, przystąpił do prowadzonego przez Ministerstwo Oświaty programu dokształcającego. Ogólnokrajowa akcja ma na celu wykształcenie jak największej grupy osób. 166 członków 12 Dywizji z Asmary ukończy klasy od 6 do 8. Dowódca jest bardzo zadowolony, bo uważa, że dobry żołnierz powinien umieć nie tylko dobrze strzelać, lecz także orientować się w rozwoju gospodarczym, społecznym i ekonomicznym swojego kraju.

Ufaj i kontroluj

Chińska policja w kooperacji z Ministerstwem Oświaty postanowiła wydać wojnę używkom rozpowszechnianym na karnawałowych zabawach. Główny alert skierowany jest do rodziców, by bardziej interesowali się tym, gdzie i z kim ich pociechy balują. Ze statystyk wynika, iż co druga osoba w wieku 14–18 lat pierwszy raz piła alkohol lub próbowała narkotyków właśnie na takich imprezach. Z badań przeprowadzonych w ośrodkach leczących uzależnienia jednoznacznie wynika, że przeważająca liczba podopiecznych to osoby, które rozpoczęły swoją przygodę z alkoholem lub narkotykami na noworocznych i karnawałowych zabawach. **NIKA**

Muszą zwrócić dług

W całej Rosji odnotowuje się chroniczny brak miejsc w przedszkolach. Obecnie czeka na nie w kolejce ponad 800 tys. maluchów. Samorządy wykorzystują taką sytuację. Zamiast inwestować w budowę nowych placówek, narzucają im wyśrubowane ceny za usługi. W ubiegłym roku władze Tweru niemal trzykrotnie podniosły miesięczne opłaty za przedszkole (z 313 do 858 rubli) za jedno dziecko. Oburzeni rodzice nie dali za wygraną i zainteresowali sprawą organy sprawiedliwości. Zanim jednak sąd wydał korzystny dla nich wyrok – stwierdził bowiem, że władze miasta nie miały podstaw do wprowadzenia tak wysokiej podwyżki – minęło kilka miesięcy i rodzice musieli uiszczać nowe, o ponad 500 zł wyższe stawki. Ale w nowym roku te nadpłacone kwoty mają im być – nakazem sądu – zwrócone. Miasto ma na to pół roku. Teraz rajcy głowią się, skąd wziąć pieniądze na zwrot długu.

Koniec tolerancji

Holendrzy domagają się zaostrzenia działań w walce z radykalnym islamem, zwłaszcza po zabójstwie w 2004 r. reżysera Theo van Gogha. Wychodząc naprzeciw tym oczekiwaniom, minister ds. imigracji i integracji Rita Verdonk chce wprowadzić całkowity zakaz noszenia burek w szkołach i urzędach, co popiera 80 proc. społeczeństwa. Natomiast ponad połowa Holendrów zakazałaby także noszenia w szkołach, na uczelniach i w urzędach muzułmańskich chust. Kolejnym krokiem przeciwdziałającym fanatyzmowi będzie obowiązkowa edukacja imamów. W meczetach będą mogli nauczać tylko ci, którzy ukończą ze stopniem magistra wydział uruchomiony dla nich na Wolnym Uniwersytecie w Amsterdamie. Tu, oprócz liberalnego islamu, będą poznawać religie chrześcijańskie, kulturę żydowską i uczyć się zasad tolerancji. W Holandii, uważanej jeszcze niedawno za jeden z najbardziej tolerancyjnych krajów, żyje około miliona muzułmanów.

Szkolne pieniądze pod lupę

Na adres ministra edukacji Federacji Rosyjskiej przychodzą setki listów od rodziców, którzy skarżą się, że szkoły żądają od nich horrendalnych opłat. A ci, których nie stać na takie składki, muszą myć podłogi w klasach. Np. dyrekcja jednej ze szkół zażądała od rodziców pierwszoklasistów 10 tys. rubli (3 tys. rubli to dobra pensja nauczyciela). Od lat ministerstwo obiecuje zająć się tym problemem, ale jak dotąd nie znalazło rozwiązania. Tymczasem pieniądze uzyskiwane przez szkoły od rodziców i sponsorów są ogromne, ale nikt nie rozlicza dyrekcji z ich wydatkowania. Np. w Tatarstanie podliczono, że tylko w tym roku szkolnym łącznie wpłynęło 570 mln pozabudżetowych rubli. Władze oświatowe republiki postanowiły zapanować nad tym żywiołem. Przygotowywana jest ustawa o stowarzyszeniach pomocy szkole, które w swoich kompetencjach będą miały kontrolowanie gromadzenia i wydatkowania tych środków. Takie organizacje powstały już przy 300 placówkach oświatowych. **IKA**

Za: „Shabait", „The Times of India", „China Daily", „Rossijskaja Gazeta"

Biuro Turystyki Szkolnej
EUROTRAMPING
zaprasza
DO WSPÓŁPRACY NAUCZYCIELI
OFERUJEMY WYCIECZKI I WYPOCZYNEK LETNI W ATRAKCYJNYCH CENACH
Dla stałych Klientów EXTRA PROMOCJE
Więcej informacji pod numerem telefonu: 077 454 19 76, 077 456 61 75 oraz na stronie: www.eurotramping.pl
ZAPRASZAMY!!!

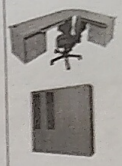
PRYMUS
WYTWÓRNIA MEBLI SZKOLNYCH BIUROWYCH AKADEMICKICH HOTELOWYCH
ul. Przemysłowa 3, 62-300 Września
tel/fax(0-61) 4361-350
fax/fax (0-61) 4367-666
www.PRYMUS.ONE.PL
PRYMUS@PRYMUS.ONE.PL
posiadamy wymagane certyfikaty

WARSZTAT RYBACKI
42-583 Bobrowniki
tel. (0-32) 287-42-73; 0603974349
tel./fax (0-32) 287-42-62,
sieci ochronne i sportowe
na ściany okna i sufity
Cena netto od 6,00 zł/m²
Montaż na życzenie lub dostawa osprzętu do samodzielnego założenia
www.nowaksieci.com.pl

ZEGARY SZKOLNE
ELEKTRONICZNA WOŹNA
sama włącza dzwonki
10 lat GWARANCJI
DZWONKI BEZSTRESOWE
supernowoczesne TANIE
TABLICE SPORTOWE wyników
PAWTRONIK
elektronika profesjonalna
01- 456 Warszawa
ul. Górczewska 163 b
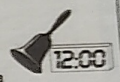
zamówienia telefoniczne:
(0-22) 837-05-87
lub
0-604-512-201

SZTANDARY i SZARFY
HAFT ARTYSTYCZNY
M. M. plus M.,
02-032 Warszawa
ul. Filtrowa 83 m 49
tel. (0-22) 822-24-32,
tel. kom. 0-504-155-789
www.sztandary.com.pl

Sztandary Szkolne
i inne
Haft artystyczny ręczny
Zakład Hafciarski
KAZIMIERA WOLIŃSKA
ul. Hutnicza 28,
20-218 Lublin
tel. (081) 746-40-82
Zapraszamy od 10.00 do 17.00
http://www.sztandary.efirmy.pl
e-mail: sztandary@op.pl

SZTANDARY
szkolne, zakładowe i organizacyjne wykonuje pracownia
HAFT ARTYSTYCZNY
Dorota Stróżewska, ul. Różana 4
62-002 Suchy Las k.Poznania
tel. (0-61) 812-56-03, 812-55-93
www.haft_artystyczny.fotobus.pl
strozewska@haft_artystyczny.fotobus.pl

SZTANDARY SZATY LITURGICZNE
wykonuje
PRACOWNIA HAFTU
41-506 Chorzów Batory
ul.Biskupa A. Włodarskiego 13
Tel.: (032) 246-55-76
woj. śląskie

UWAGA! KONKURS!
TEATR LALKA WARSZAWA PKiN
NOGA W ŁAPĘ – RAZEM IDZIEMY PRZEZ ŚWIAT
II edycja konkursu z 2004 r.: ZWIERZĘTA I MY – WSPÓLNY ŚWIAT

Fundacja Azylu pod Psim Aniołem i Teatr „Lalka"w Warszawie zapraszają dzieci i młodzież do udziału w konkursie plastycznym, którego ideą jest szerzenie humanitarnego stosunku do zwierząt i szacunku dla przyrody.

Uczestnikami mogą być uczniowie szkół podstawowych, gimnazjów i liceów. Technika prac na jeden z czterech tematów („zwierzę nie jest rzeczą – zaprojektuj wzór nadruku na koszulkę, który będzie przypominał innym, żeby byli życzliwi dla zwierząt"; „mój przyjaciel – przedstaw swoje szczęśliwe chwile spędzone razem ze zwierzętami"; „jakiś pies czeka, byś po niego przyszedł – skąd się biorą bezdomne zwierzęta"; „zwierzęta ratują, leczą, bronią i towarzyszą – pokaż, w jaki sposób człowiek i zwierzę mogą ze sobą współpracować jako partnerzy") jest dowolna. Na odwrocie należy podać jej tytuł oraz dane autora (imię, nazwisko, wiek, adres i tel. szkoły lub ogniska plastycznego, adres i tel. domowy), a także imię i nazwisko nauczyciela lub opiekuna.

Nadesłane prace oceni jury pod przewodnictwem Adama Kiliana. Konkurs zakończy się wręczeniem nagród, wystawą wyróżnionych prac i aukcją na rzecz bezdomnych zwierząt.

Prace należy wysyłać do 15 marca 2006 roku na adres:
Teatr „Lalka", Plac Defilad 1, PKiN, 00-901 Warszawa
Więcej informacji na stronie **www.psianiol.org.pl** i **www.teatrlalka.waw.pl** lub pod adresem e-mail:
renata@psianiol.org.pl
(a)

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu" w „Ruchu" lub na poczcie – możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: BPH PBK S.A. VIII/O Warszawa nr 39106000760000401020181300. Cena prenumeraty na I kwartał 2005 r. – 52,02 zł, na I i II kwartał – 104,05 zł, roczna – 208,09 zł wraz z VAT i opłatą pocztową. Na przekazie zaznacz – prenumerata. Prosimy również o nadsyłanie upoważnienia do wystawienia faktury bez podpisu odbiorcy, z podanym numerem NIP.

„Głos" przyjdzie do Ciebie pocztą.

GŁOS NAUCZYCIELSKI
Wydawnictwo „Głos Nauczycielski". Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, tel./fax: (0-22) 826-34-20,827-66-30, 828-13-55, Centrala: (0-22) 826-10-11, wew. 262
http://www.glos.pl, e-mail: glos@glos.pl

Redaktor naczelna: Lidia Jastrzębska (jastrzebska@glos.pl), **zastępca redaktora naczelnego**: Elżbieta Sokołowska (esokolowska@glos.pl) **sekretariat redakcji:** Ewa Miłoszewska-Piontek (piontek@glos.pl), Anna Wojciechowska (wojciechowska@glos.pl); **dział edukacja i wychowanie**: Krystyna Strużyna – kier. (struzyna@glos.pl), Beata Igielska (igielska@glos.pl), Maciej Kułak (kulak@glos.pl); **dział społeczno-zawodowy**: Halina Drachal – kier. (drachal@glos.pl), Maria Aulich (aulich@glos.pl), Witold Salański (salanski@glos.pl), Danuta Kowalewska-Kujawska (kujawska@glos.pl); **dział prawny**: Teresa Konarska – kier. (konarska@glos.pl), Joanna Skrobisz; **fotoreporter**: Marek Suchecki (suchecki@glos.pl); **współpracownicy**: Dariusz Chętkowski, Żanneta Pilis, Beata Rechnio, prof. Jerzy Podracki, Przemysław Sadura, Andrzej Stok; **strona internetowa:** InternetArt2000; **dział fotoskładu**: Barbara Kozarska – kier. (kozarska@glos.pl), Bożenna Nasiłowska, Bogusława Rentz, Izabella Kordas (kordas@glos.pl), Włodzimierz Kozarski (kowo@glos.pl); **korekta**: Barbara Rokicka, Zofia Rozum; **dział kolportażu**: Izabella Żabik (zabik@glos.pl); **dział reklamy i marketingu**: Artur Kurpiewski (marketingP@glos.pl) tel. 828 90 06 GSM 0 602 252 035, Rafał Wójcik (marketingU@glos.pl) tel. 828 61 48 GSM 0 501 62 76 05; **dział administracji**: Barbara Dziedziak – kier. (dziedziak@glos.pl). Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam.
Druk: „Seregini Printing Group" ul. Matuszewska 14, Warszawa

Warunki prenumeraty „RUCH" SA

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne.
2. Cena prenumeraty krajowej na I kwartał 2006 r. wynosi 50,70 zł (w tym VAT).
3. Wpłaty na prenumeratę krajową przyjmują jednostki kolportażowe „RUCH" SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
Wpłaty przyjmuje „RUCH" SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto Pekao SA
IV O/W-wa 68124010531111000004430494 lub kasa Oddziału.4. Informacji o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH" SA OKDP, 01-248 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33 lub telefonicznie: (0-22) 5328-731, 5328-820, 5328-816, fax 5328-732, internet: www.ruch.pol.pl e-mail: prenumerata@okdp.ruch.com.pl
5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną do 5.12 – na I kwartał 2006 r.

Prenumerata pocztowa

Przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są we wszystkich urzędach pocztowych na terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:
– do 30 listopada – odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku
– do końca lutego – odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia
– do 31 maja – odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca
– do 31 sierpnia – odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października.
Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej. Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat. Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok. Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

Teraz jeszcze bliżej Was!

Twój „Głos”...

...od pokoleń!

Prenumeratę zamów już dziś!

Dział Prenumeraty i Kolportażu
Izabella Żabik
Tel. (022) 826-34-20

**Awans zawodowy krok po kroku,
meandry oświatowego prawa,
najświeższe wiadomości,
dodatki tematyczne,
wywiady i opinie.**

Co tydzień o Nauczycielach i dla Nauczycieli